Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 63.733 A ★

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 129 (5429) 30—31. V. 1959 r. Cena 50 gr

NIEDZIELA

Wyniki walk ćwierćfinałowych Polaków na Bokserskich Mistrzostwach Europy

— patrz strona 2

DZIŚ W NUMERZE

■ MORDERSTWO Z GRZECZNOŚCI PATRZ STR. 8

■ PROWOKATOR Z OBRAZU STRONA 3

■ CO GROZI NAM W LECIE STRONA 5

■ SPUTNIK III ODKRYWA NOWE TAJEMNICE PATRZ STR. 4

Międzynarodowy DZIEŃ DZIECKA

Myślmy wszyscy o dzieciach

Wiele jest faktów i zjawisk w naszym kraju, które nam spowszedniały. I to do tego stopnia, określamy je wyświechtanym sformułowaniem, szablonem, sztampą, schematem. Tak też patrzymy na fotografię dobrze wyglądającego, uśmiechniętego dziecka — zwyczajnie, jak na coś całkowicie naturalnego.

Kolejne rocznice, zwłaszcza uroczystości o zasięgu międzynarodowym, zawsze stanowią doskonałą okazję do refleksji. Obchodzony obecnie Międzynarodowy Dzień Dziecka zmusza również do zastanowienia, do udzielenia sobie, co rzeczywiście jest schematem, a co nie.

Ileż wysiłku, ileż nakładów materialnych poświęca państwo ludowe na to, aby polskie dziecko było szczęśliwe i uśmiechnięte. Dziecko każde i to, które każdego wieczoru układa do snu matka, i dziecko bezdomne, porzucone przez rodziców, pozbawione ciepła rodzinnego domu. Nie wyświechtane to sformułowanie, że w kraju naszym niezwykle uwagę zwraca się na posag, z którym wchodzi w nowe życie każdy młody obywatel: na wspomnienie radosnego dzieciństwa.

Zbędna jest chyba analiza tego stwierdzenia. Fakty stanowią najlepsze dowody. Faktów jest dużo. Wystarczająco dużo, aby dziś bez specjalnych sugestii, zastanowić się nad miarą i ceną radości między sytym dzieckiem i głodnym, między śmiejącym się i zapłakanym — wcale nie z tego powodu, że ktoś mu zabrał zabawkę. Potwierdzi się wtedy raz jeszcze, że to, co w naszym kraju stanowi już część składową codzienności, gdzie indziej, nawet w krajach o znacznie wyższej kulturze i technice, jest ciągle problemem niezałatwionym, otwartym, co gorsza często wręcz lekceważonym. Potwierdzi się wtedy raz jeszcze, że socjalizm to przede wszystkim miłość

Ciąg dalszy na str. 3

Przed Plenum KW PZPR

KOLNEŃSKIE doświadczenia

„...Dalsze upartyjnienie wsi, w oparciu o duże zdobycze polityki rolnej partii, przyśpieszać będzie rozwój socjalistycznej świadomości wśród mas chłopskich, postęp gospodarczy i kulturalny wsi..."

(Z referatu sprawozdawczego KC wygłoszonego na III Zjeździe PZPR przez tow. Władysława Gomułkę)

Z KAŻDYM dniem rosną na Białostocczyźnie szeregi partyjne. Przyjmowani są do partii najlepsi, najbardziej aktywni robotnicy, chłopi, przedstawiciele inteligencji pracującej. Proces ten rozpoczął się na większą skalę po weryfikacji, która w dużej mierze przyczyniła się nie tylko do oczyszczenia partii od elementów przypadkowych i obcych, ale również spowodowała zbliżenie do partii wielu uczciwych, szczerze oddanych sprawie postępu ludzi pracy.

Kierunek polityki zapoczątkowany przez Komitet Centralny na VIII Plenum i konsekwentnie oraz systematycznie realizowany zarówno na wsi jak i w mieście udowodnił, że partia pragnie prowadzić naród jedynie słuszną drogą. Partia rośnie w siły. Ludzie coraz bardziej wierzą partii; tym bardziej, im skuteczniej podejmuje ona zadania, które ludzie sami uważają za najpilniejsze. Zacieśnia się więź partii ze społeczeństwem. A to między innymi dlatego, że partia nikomu nie obiecuje *„gruszek na wierzbie"*, a wręcz przeciwnie — kształtuje wśród ludzi pracy poczucie nierozłącznego związku między ich losem osobistym a losem społecznym, wskazując na konieczność codziennej, ofiarnej pracy dla dobra osobistego, dla dobra przyszłości kraju i narodu budującego socjalizm.

I dlatego, dzięki szczerej rozmowie, jaką stale prowadzi partia z masami, nie ukrywając pod korcem trudności, ludzie coraz rzadziej liczą na *„mannę z nieba"*, a coraz częściej stawiają na własną pracę, własną pomysłowość. Rozpoczął się szeroki, społeczny ruch wykrywania i wykorzystywania rezerw, tkwiących w przemyśle, rolnictwie i innych dziedzinach życia. Rozwój tego ruchu jest wyrazem nowej sytuacji politycznej, która sprzyja rozszerzeniu i wzbogaceniu kierowniczego wpływu partii.

Towarzysz Gomułka w referacie wygłoszonym na III Zjeździe powiedział, że **„istota przewodniej roli partii w tej sytuacji polega na prawidłowym kojarzeniu jej zadań kierowniczych w stosunku do państwa i jego administracyjnych i gospodarczych organów z mobilizacją polityczną mas, z rozbudzaniem ich socjalistycznej i patriotycznej świadomości, z maksymalnym rozwijaniem ich gospodarskiej inicjatywy w wykonywaniu planów rozwojowych kraju..."**

To, jak ta przewodnia rola partii będzie wyglądała w praktyce, zależy w przeważnej mierze od codziennej działalności komitetów i or-

Ciąg dalszy na str. 4

W Genewie rozpoczęły się poufne rozmowy

GENEWA (PAP) 29. 5.

Około godz. 13 naszego czasu wrócili w piątek samolotem z Waszyngtonu ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw po przeprowadzeniu wysoko nad Atlantykiem poufnych rozmów mających na celu zapewnienie sukcesu konferencji genewskiej.

Rzecznik delegacji USA Berding przekazał prasie w imieniu czterech ministrów oświadczenie stwierdzające że ich rozmowy na pokładzie samolotu Hertera, „były pożyteczne". Dodał on, że ministrowie przeprowadzili półtoragodzinną naradę niezwłocznie po starcie samolotu z lotniska waszyngtońskiego.

O godzinie 17 rozpoczęło się poufne spotkanie czterech ministrów w genewskiej siedzibie ministra Lloyda. Jest to pierwsza tura rozpoczynających się rozmów w ścisłym gronie.

*

Oczekuje się, że poufne rozmowy ministrów doprowadzą do pewnego formalnego porozumienia przede wszystkim w sprawie Berlina, które już usprawiedliwiłoby zwołanie konferencji na szczycie.

Jeżeli chodzi o czas trwania konferencji genewskiej to według informacji podanych przez „New York Times", ma ona trwać do końca przyszłego tygodnia. Panuje przekonanie, że komunikat końcowy zredagowany zostanie w sposób ogólnikowy, przy czym określi on tematykę spotkania na szczycie łącznie z problemem przyszłości Berlina, rozbrojenia, problemu Niemiec oraz pomocy międzynarodowej dla państw gospodarczo nie rozwiniętych.

Wkrótce atomowy lodołamacz

wyrusza w pierwszy rejs

MOSKWA (PAP) 29. 5.

Minęło półtora roku od chwili, gdy w stoczni leningradzkiej wodowano pierwszy na świecie atomowy łamacz lodów „Lenin". Przez cały ten czas trwały prace wykończeniowe oraz liczne próby urządzeń statku. Obecnie wszystkie te prace zostały już zakończone i statek przygotowuje się do pierwszego rejsu.

Wkrótce atomowy łamacz lodów opuści port leningradzki, udając się w swój pierwszy rejs pod dowództwem kapitana Pawła Ponomariowa.

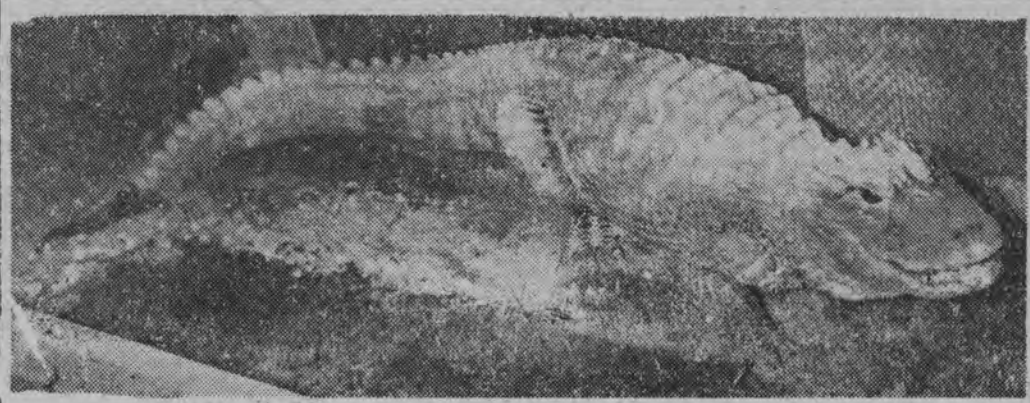

Ogród zoologiczny we Wrocławiu posiada jedną z największych „kolekcji" gadów. NA ZDJĘCIU: aligator chiński. CAF — fot. Wołoszczuk

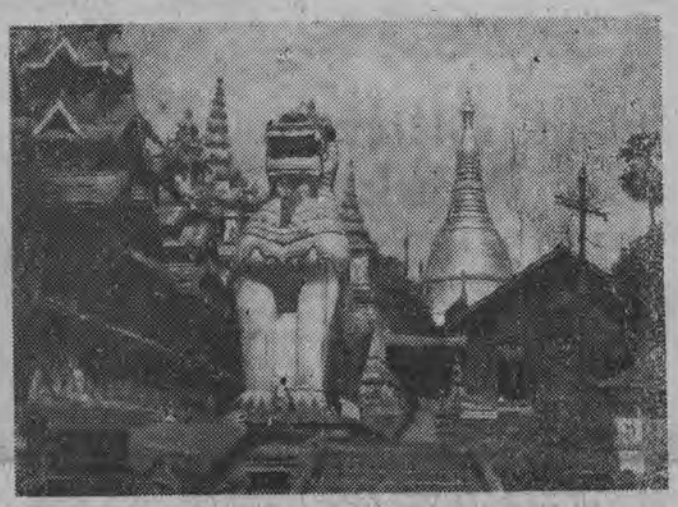

Wejście do pagody Shwe Dagon strzeże potężny, rzeźbiony w drzewie smok.

Włodzimierz Kaczyński

WŚRÓD PAGÓD RANGUNU

Drukujemy dzisiaj pierwszą korespondencję Włodzimierza Kaczyńskiego. Włodzimierz Kaczyński pochodzi z Suwałk, obecnie jest radiooficerem Polskiej Marynarki Handlowej. Stale pływa na naszych statkach kursujących na różnych liniach dalekomorskich. Poza pływaniem zajmuje się on rysowaniem (bladne szkice) fotografią i pisaniem podróżniczych wspomnień. Listy z podróży W. Kaczyńskiego drukować będziemy w naszej gazecie.

W pierwszej korespondencji Włodzimierz Kaczyński opowiada o rejsie S/S „Narwik" do Burmy. Reportaż marynarz ilustruje własnymi zdjęciami. Red.

Prawie na wszystkich morzach i oceanach, w dalekich portach obu Ameryk, Afryki, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, w skwarze tropikalnego słońca, czy gorącym powiewie monsunu — można spotkać statki, których macierzystym portem jest Gdynia, Gdańsk czy Szczecin.

Jednym ze stałych miejsc odwiedzanych przez polskie jednostki handlowe jest port Rangun — wielki ośrodek handlu w Azji, stolica Burmy.

Gdy w kwietniu ubiegłego roku rzucaliśmy kotwicę na żółtych wodach ujścia wielkiej rzeki Irawadi — Rangun witał nas blaskiem złoceń swych licznych wspaniałych pagód.

Samo miasto, jak zresztą wiele innych skupisk ludzkich starej Azji, nie mogłoby wyróżnić się specjalną oryginalnością, gdyby nie liczne pagody — świątynie Buddy — nadające miastu akcent powagi i nastrój religijnego skupienia.

Na przybyszu z odległej o tysiące kilometrów Europy pozostawia to tak silne wrażenie, że jeszcze dziś nie mogę oprzeć się pokusie przekazania garści swych wspomnień.

Wraz z nastaniem „sezonu ryżowego" trwającego tu od grudnia do połowy maja, rzeka Rungun, łącząca położony o 34 kilometry w głębi lądu port ranguński, zatłoczona jest statkami handlowymi różnych bander. Z braku miejsca (port jest raczej niewielki) — załadunek ryżu, podstawowego produktu, eksportowanego przez Burmę, odbywa się na rzece z barek, kryp i pontonów, których jest tu nieprzebrana ilość.

Na skutek przypływów i odpływów morza, wody rzeki Irawadi kilkakrotnie w cią-

Ciąg dalszy na str. 5

POGODA

SOBOTA zachmurzenie umiarkowane, w godzinach południowych przejściowo duże z możliwością przelotnych opadów deszczu. Temperatura maksymalna 15 stopni.

NIEDZIELA Pochmurno, z przejaśnieniami. Niewielkie opady. Temperatura bez większych zmian.

N. S. Chruszczow o bazach rakietowych

instalowanych we Włoszech i Grecji

TIRANA (PAP) 29. 5.

Radziecka delegacja partyjno - rządowa w podróży po Albanii przebywała we czwartek w mieście Korcë, gdzie N. S. Chruszczow wygłosił przemówienie.

Podobnie, jak i w innych przemówieniach wygłoszonych w Albanii, Chruszczow poruszył sprawę instalacji obcych baz na terytorium Grecji i Włoch. Chruszczow oświadczył, iż Związek Radziecki pragnąłby, by Grecja była krajem neutralnym, by jeśli jest to możliwe, wystąpiła z NATO. Ostrzegamy rząd grecki — oświadczył Chruszczow — by nie tracił rozsądku, nie zezwalał na rozmieszczenie na swym terytorium wyrzutni rakietowych i baz atomowych. Rząd włoski, wyrażając zgodę na zainstalowanie wyrzutni rakietowych we Włoszech — kontynuował Chruszczow — uczynił wielki błąd.

W dalszym ciągu swego przemówienia, Chruszczow stwierdził, iż obóz socjalistyczny nie chce użyć swych sił dla wywołania wojny, lecz dla osiągnięcia odprężenia międzynarodowego.

Chruszczow powiedział następnie, iż zapoznał się z treścią przemówień von Brentano. Twierdzi on — oświadczył Chruszczow — iż w moich wystąpieniach nie wyrzekłem się swych propozycji, tak więc Brentano wywiera presję na mnie i na Związek Radziecki, mówiąc, iż w wypadku niewycofania tych propozycji, spotkanie na najwyższym szczeblu nie będzie mogło się odbyć.

Ale spotkanie na szczycie — podkreślił Chruszczow — bynajmniej nie zależy od von Brentano. Zadecydują o nim narody, które uczestniczyły w wojnie z faszyzmem i gdy narody zabierają głos, pan Brentano powinien milczeć, ponieważ nikt nie pytał go o zdanie.

Związek Radziecki — oświadczył mówca — będzie prowadził stanowczą walkę o zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, czy to się panu von Brentano podoba, czy też nie. Jeśli pan von Brentano nie podpisze obecnie traktatu pokojowego, to uczyni to z całą pewnością później. Jeśli rząd pana von Brentano nie zechce tego, to naród niemiecki wybierze inny rząd, innego ministra spraw zagranicznych, który zechce podpisać traktat pokojowy z Niemcami, leżący w interesie całego narodu niemieckiego. Nie możemy przewidzieć dokładnie kiedy to nastąpi, ale możemy poczekać.

W zakończeniu swego przemówienia Chruszczow podziękował mieszkańcom Korcë za zgotowane mu serdeczne przyjęcie.

Straszliwa katastrofa kolejowa w Indonezji

LONDYN (PAP) 29. 5.

Reuter donosi z Dżakarty, powołując się na agencję indonezyjską Antara, że na szlaku między dwiema stacjami kolejowymi linii prowadzącej do Bandungu pociąg pasażerski wykoleił się na wysokim wiadukcie i runął w przepaść. Liczbą zabitych i rannych oblicza się na setki. Jest to podobno najcięższa katastrofa kolejowa w dziejach Indonezji.

W katastrofie tej zginęło 185 osób, zaś 300 odniosło ciężkie obrażenia. Jest duża liczba lekko rannych.

700 tys. dolarów dla Polski

NOWY JORK (PAP) 29. 5.

Rada zarządzająca specjalnym funduszem ONZ zatwierdziła w czwartek projekt utworzenia w Polsce ośrodka kształcenia kadr kierowniczych dla przemysłu. Z funduszu specjalnego przeznaczonych zostało na ten cel 700,000 dolarów. Rada upoważniła również dyrektora Funduszu Hoffmanna do przekroczenia tej sumy, jeśli okazałaby się niewystarczająca.

Poza Polską z pomocy funduszu korzystać będzie 17 innych krajów.

Zjazd nowej partii politycznej Cypru

LONDYN (PAP) 29 5.

W piątek rozpoczął się w Nikozji trzydniowy zjazd nowej partii Greków cypryjskich — EDMA założonej 1 kwietnia br. w czwartą rocznicę rozpoczęcia działalności przez organizację wyzwoleńczą EOKA.

Zjazd ma określić stanowisko partii wobec problemów społecznych, gospodarczych i politycznych Cypru.

Jak podaje agencja Reutera, EDMA jest partią prawicową.

Polska delegacja rządowa udała się z rewizytą do Mińska

WARSZAWA (PAP) 29. 5.

Wczoraj rano wyleciała z Warszawy samolotem do Mińska polska delegacja rządowa pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów — P. Jaroszewicza. Delegacja udała się z pięciodniową rewizytą do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, na zaproszenie wiceprezesa Rady Ministrów BSRR — W. G. Kamińskiego, który bawił w Polsce w początkach maja br.

W Tybecie

Na zdjęciu: zbiór rzepy. Fot. — CAF

Budżet i plan gospodarczy oraz zaopatrzenie ludności wiejskiej tematem obrad III Sesji WRN

W dniu 29 maja br. w Białymstoku rozpoczęły się obrady tegorocznej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Po ustaleniu porządku obrad inż. **Jerzy Popko** przewodniczący Prezydium WRN złożył sprawozdanie z wykonania budżetu i planu gospodarczego za rok 1958. Referent omówił również przebieg realizacji budżetu i planów gospodarczych w roku bieżącym.

Omawiając szczegółowo realizację budżetu i planu gospodarczego za rok 1958 ob. Jerzy Popko poinformował między innymi zebranych, że zbiorczy budżet województwa zamknął się sumą jednego miliarda trzystu sześćdziesięciu milionów złotych. Stwierdził również, że ogólny wynik jest pozytywny dzięki przekroczeniu planów dochodów własnych i uzyskaniu oszczędności. Należy jednak nadmienić, że plan realizacji podatku gruntowego nie został wykonany.

W końcowej części referatu inż. Jerzy Popko zwrócił uwagę na to, że jeżeli powiatowe rady narodowe chcą podjąć nowe zadania gospodarcze wymagające inwestycji muszą przede wszystkim zdobyć na ten cel dochody własne.

Po referacie przewodniczącego Prezydium WRN wystąpił, zgodnie z porządkiem obrad, przedstawiciel delegatury Najwyższej Izby Kontroli i omówił krytycznie wykonanie planów gospodarczych i realizacje budżetu w województwie białostockim.

Radni zabierający głos w dyskusji zwracali przede wszystkim uwagę na niedostateczne zaopatrzenie wsi w artykuły przemysłowe. Temat ten zostanie podjęty szeroko w sobotę.

W sobotę bowiem sesja WRN rozpatrywać będzie działalność spółdzielczości wiejskiej w zakresie zaopatrzenia wsi.

Obszerne sprawozdanie z sesji WRN zamieścimy w poniedziałkowym i wtorkowym numerach gazety. (Ik)

Udogodnienia w ratalnej sprzedaży

WARSZAWA (PAP) 29. 5.

Zgodnie z zarządzeniem ministra Handlu Wewnętrznego, od 1 czerwca br. zostaje rozszerzona sprzedaż ratalna i udogodnione warunki zakupów na raty.

Na raty można więc będzie obecnie nabywać wszystkie typy radioodbiorników w cenie ponad 1 tys. zł. Ilość rat miesięcznych wyniesie od 5 (przy wartości do 1.500 zł), do 12 (przy wartości ponad 2,5 tys. zł). Pierwsza wpłata obniżona została do 20 proc. ceny radioodbiornika.

Zwiększono liczbę rat przy kupnie mebli: na 12 rat sprzedawane będą meble wartości poniżej 4 tys. zł., na 18 rat — meble wartości do 8 tys. zł, a na 24 raty — o wartości ponad 10 tys. zł. Pierwsza wpłata, którą regulują klienci przy odbiorze towaru, wynosić będzie obecnie 15 proc. — a nie 20 proc. — jak dotychczas.

Na więcej także rat można rozłożyć spłatę należności za futra i bławy. Klienci kupujący aparaty fotograficzne będą mogli jednocześnie nabyć na raty również sprzęt fotograficzny: wymienne obiektywy, światłomierze, dalmierze, wzierniki itp.

Za podstawę kredytu przyjmuje się obecnie nie 4-miesięczne, lecz 6-miesięczne zarobki nabywcy.

W Giszowcu zamordowano taksówkarza

KATOWICE (PAP) 29. 5.

W rowie przydrożnym koło Giszowca (dzielnica Szopienic) znaleziono zwłoki zamordowanego Jana Kuca — kierowcy taksówki nr 1 w Mysłowicach.

Sprawcy napadu zbiegli samochodem marki „Warszawa" należącym do zabitego kierowcy. Milicja jest już na tropie morderców.

Zakłady mechaniczne im. Karola Świerczewskiego w Elblągu produkują przede wszystkim turbiny i wyposażenie dla naszych statków. Zakłady w Elblągu to główny kooperant Stoczni Gdańskiej.

NA ZDJĘCIU: kotwice dla 10-tysięczników.

CAF — fot. Uklejewski

Ze świata z kraju

Podpisanie umowy radziecko-indyjskiej

Przewodniczący państwowego komitetu przy Radzie Ministrów ZSRR do spraw kontaktów gospodarczych z zagranicą Skaczkow i minister przemysłu Indii Szach podpisali w piątek umowę o współpracy w budowie hinduskich przedsiębiorstw państwowych produkujących medykamenty i instrumenty medyczne.

Testament Dullesa

W czwartek ogłoszono w Waszyngtonie testament zmarłego w niedzielę b. sekretarza Stanu USA, Johna Fostera Dullesa.

Swój majątek osobisty, oceniany na „przeszło 20 tys. dolarów", zmarły zapisał żonie. Dulles pozostawił ponadto kilkanaście legatów na łączną sumę 238 tys. dolarów. 100 tys. dolarów ma otrzymać syn Dullesa, John Watson. 10 tys. — córka Liliana, 5 tys. — drugi syn Dullesa Avery, który jest duchownym (jezuita). Resztę majątku podzielił Dulles między swe rodzeństwo przyjaciół, krewnych i instytucje.

Testament sporządzono 25 lipca 1958 r.

Giulietta Masina opuściła Polskę

Zachodnio - niemiecka ekipa filmowa zakończyła już zdjęcia plenerowe do finału „Jons und erdome" dokonywane w okolicach Nowego Dworu i odjechała do Berlina. Wraz z ekipą opuściła Polskę znakomita aktorka włoska Giulietta Masina, która odtwarza w tym filmie główną postać kobiecą.

Expose francuskiego ministra spraw wojskowych

Francuski minister spraw wojskowych Pierre Guillaumat stwierdził w expose wygłoszonym przed komisją obrony narodowej, że rząd nie będzie w stanie skrócić — jak przewidywał — okres służby wojskowej do 24 miesięcy. Okres ten z racji wojny w Algierii musi w wielu formacjach trwać 28 miesięcy. Spowoduje to, dodał minister, wzrost wydatków na cele wojskowe.

Katastrofa w kopalni pod Metzem

Dwóch górników zginęło, jedenastu zostało rannych w eksplozji, jaka nastąpiła w piątek w kopalni węgla St. Fontaine pod Metzem.

Kość sprzed 12 tys. lat

W Royal Centre w stanie Indiana znaleziono kość z nogi słonia z epoki lodowcowej. Kość ta waży 25 kg. Geolodzy mają nadzieję na odnalezienie całego szkieletu.

NA ZDJĘCIU: profesor W. N. Melhorn z wydziału geologii uniwersytetu Purdue demonstruje wykopalisko.

Fot. — CAF

24 nowe spółdzielnie produkcyjne na Pomorzu

BYDGOSZCZ (PAP) 29. 5.

W woj. bydgoskim rolnicy zorganizowali w roku bieżącym 24 nowe spółdzielnie produkcyjne. Najwięcej zespołowych gospodarstw, bo aż 8 powstało w powiecie Wyrzysk.

Do zorganizowanych w roku bieżącym na Pomorzu spółdzielni produkcyjnych przystąpiło 318 rolników wnosząc ponad 2600 ha ziemi.

W 40 wsiach Pomorza działają komitety założycielskie spółdzielni produkcyjnych.

Ze sportu

Wczoraj w Lucernie

5:1 dla Polski

Obok Zawadzkiego i Pietrzykowskiego Adamski Drogosz Dampc i Walasek i Jędrzejewski w półfinałach

Po jednodniowej przerwie piątek w Lucernie rozegrano statnie walki ćwierćfinałowe. W serii popołudniowej walczyło dwóch pięściarzy polskich. W wadze piórkowej Adamski odniósł piękny sukces wygrywając bezapelacyjnie z groźnym Włochem — Lopopolo.

Niestety nie powiodło się najmłodszemu zawodnikowi ekipy polskiej Kolejowi, który przegrał w lekkopółśredniej z Włochem — Brondi. O porażce Koleja stosunkiem głosów 1:4 niewątpliwie zadecydowało udzielenie z niewiadomego powodu 2 sekundy przed zakończeniem walki napomnienie.

W walkach wieczornych Drogosz w wadze półśredniej wygrał z Hiszpanem Navarro. W następnej walce — lekkośredniej Dampc zmierzył się z Kienastem (NRF). Po denerwującym spotkaniu zwyciężył na punkty Polak. Walasek w wadze średniej po nokaut i wyrównanej walce pokonał Włocha — Truppi.

W ostatnim spotkaniu w wadze ciężkiej Jędrzejewski niespodziewanie pokonał Belga Vennema i jako siódmy Polak zakwalifikował się do półfinału.

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA

BIAŁYSTOK

Godz. 16.30 — Stadion Miejski — Międzyokręgowy trójmecz lekkoatletyczny Białystok — Łódź — Warszawa. Startują między innymi: **Dmowska, Radziwonowicz** i najprawdopodobniej **Piątkowski**. Program: kobiety — 80 m ppł, 100, 400 m, skok wzwyż, kula; mężczyźni — 100, 400, 1.500 m, 1.500 m z przeszkodami, 4×100 m, tyczka, skok w dal, dysk, oszczep.

Godz. 17 — Boisko Włókniarza przy ul. Nowotki — Mecz siatkówki mężczyzn o wejście do II ligi AZS II Białystok — TS Bielsk-Podlaski.

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 10.30 — Stadion Miejski — Dalszy ciąg międzyokręgowego trójmeczu lekkoatletycznego Białystok — Łódź — Warszawa. Program: kobiety — 200, 4×100 m, skok w dal, dysk, oszczep; mężczyźni — młot, 200 m ppł., 200, 800, 3.000, 4×400 m, skok wzwyż, trójskok, kula.

Godz. 11 — Boisko Włókniarza przy ul. Nowotki — Mecz siatkówki mężczyzn o wejście do II ligi Włókniarz Białystok — TS Bielsk-Podlaski.

Godz. 18 — Boisko na Nowym Mieście — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Pogoń Łapy. O godz. 16 na tym samym boisku odbędzie się mecz A-klasowy Włókniarz — ZKS Zambrów, a o godz. 10 również mecz A-klasowy Gwardia I B — ŁKS Łomża.

ŁOMŻA

Godz. 17 — Stadion ŁKS — Międzyokręgowy mecz piłkarski juniorów o Puchar Michałowicza Białystok — Lublin.

MECZE PIŁKARSKIE O MISTRZOSTWO KLASY A

Spotkają się (gospodarze na I miejscu, początek spotkań o godz. 18): Supraślanka — Jagiellonia, Gwardia Grajewo — Warmia Grajewo, Pogoń I B Łapy — Czarni Olecko.

Za wytrucie ryb w Prośnie kierownictwo fabryki stanie przed sądem

KALISZ (PAP) 29. 5.

W najbliższym czasie przed sądem w Kaliszu odbędzie się niezwykła rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiądzie kierownictwo Kaliskiej Fabryki Pluszu i Aksamitu, odpowiedzialne za wytrucie ryb w rzece Prośnie.

Jak wynika z dochodzenia przeprowadzonego przez koło Polskiego Związku Wędkarskiego, do zatrucia ryb doszło w skutek bezpośredniego odprowadzenia do rzeki trujących ścieków fabrycznych, m. in. chlorku.

Kaliska pluszownia, nie oczyszczając ścieków, wyraźnie pogwałciła przepisy o ochronie przyrody, dlatego też PZW wystąpił z wnioskiem do prokuratury o wszczęcie śledztwa i skierowanie sprawy na drogę sądową.

DZIEŃ WOJTKA

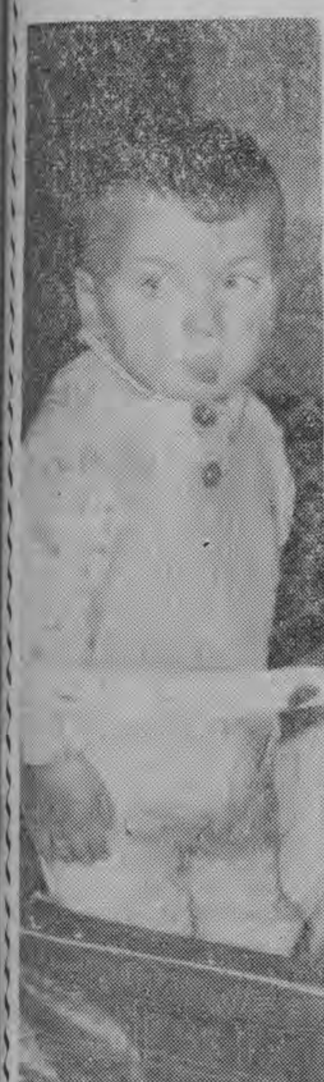

Spośród tysiąca dzieci wybraliśmy do tego fotoreportażu małego Wojtka. Wojtek nie jest ani milszy, ani ładniejszy od innych dzieci. Tak samo lubi łakocie, niekiedy kaprysi, ale nade wszystko lubi motocykle.

Dzień Wojtka zaczyna się później niż dzień jego rodziców. Matka przed odejściem do szpitala, gdzie pracuje, złoży jeszcze pocałunek na czole synka i zostawi go na cały dzień pod opieką cioci.

Podczas gdy Wojtek śpi — jego ojciec w pobliskiej szkole uczy dużo starsze dzieci. Wojtek ma jeszcze braciszka Andrzejka. Kiedy matka wróci z pracy do domu, obaj chłopcy rzucają się i wyciągają do niej drobne rączki gestem znanym wszystkim rodzicom na całym świecie.

Chłopcy są zazdrośni o uczucie matki, każdy chciałby być przez nią wyróżniony. Wojtek jest już duży, ma dwa i pół roku, ustępuje więc z pełną wyrozumiałością.

■ W gronie kolegów z podwórka (u góry).

■ Młodszy braciszek Wojtka — Andrzejek (pierwsze z lewej).

■ Jestem już chyba czysty (zdjęcie obok).

■ Poobiednia drzemka to doskonały środek na dobry humor, który potem dopisuje aż do wieczora (dołem).

Tekst i zdjęcia — ZDZISŁAW ZAREMBA

Myślmy wszyscy o dzieciach

Ciąg dalszy ze str. 1

do człowieka, to przede wszystkim umiłowanie dziecka.

Wiele by można wlać ciepła w okolicznościowy artykuł poświęcony Międzynarodowemu Dniu Dziecka. Byłoby to przecież jednym więcej potwierdzeniem stosunku naszego państwa do sprawy dziecka. Może więc lepiej przy tej samej okazji zastanowić się nad kilkoma problemami związanymi z najmłodszymi obywatelami. Problemy te nabrzmiały, nabrały wagi zagadnień społecznych.

Pierwsza rzecz — to problem dzieci odebranych mocą prawa tym rodzicom, którzy nie są zdolni do wychowania i prawidłowego pokierowania ich zainteresowaniami. Najczęściej zdarza się to w wypadkach, kiedy rodzicami są pijacy, awanturnicy, pieniacze, słowem — ludzie, których morale przekreśla zaufanie państwa i ludzi.

Wiadomo, że dziećmi pozbawionymi władzy rodzicielskiej opiekuje się państwo. Stwarza im dobre warunki rozwoju i nauki zarówno dzięki fachowej opiece wychowawców, jak i dużych sum pieniężnych inwestowanych w domy dziecka i wszelkiego rodzaju zakłady opiekuńcze i wychowawcze.

Czy to jest słuszne? Czy prawidłowością społeczną można nazwać daninę, jaką w zasadzie płaci państwo najmniej wartościowym członkom społeczeństwa? Bo przecież cały ciężar wychowania i nauki cały ciężar kosztów z tym związanych, przez fakt odebrania dziecka państwo zdejmuje z ramion rodziców a przyjmuje na swoje barki.

Do problemu pilnego urasta więc sprawa odpłatności żyjących rodziców za całkowitą opiekę nad dzieckiem; za opiekę, którą sprawuje państwo. Nie stać nas na charytatywne odruchy zwłaszcza wobec tych, którzy zarobki topią w wódce. A nawet gdyby i było stać, to przecież nie naszym zadaniem jest stwarzanie im dogodnej sytuacji do dalszej degradacji moralnej.

Dlatego ta sprawa wydaje się kapitalnym problemem do szerokiej dyskusji, a następnie do prawnego usankcjonowania. Państwo może i powinno odebrać dziecko rodzicom zdeprawowanym. Ale rodzice ci muszą i powinni ponosić określony ciężar przynajmniej finansowy.

Kwestia druga dotyczy również odpłatności. Na niedawnej konferencji prasowej z ministrem Oświaty, tow. Bieńkowskim, była mowa o przedszkolach i koloniach letnich, a właściwie o wadliwym systemie opłat za wypoczynek letni dzieci i za codzienną opiekę nad dzieckiem w przedszkolu.

Każdy wie, że obecnie opłaty są śmiesznie niskie. Że oblicza się je wyłącznie na podstawie zarobków ojca, podczas gdy w większości wypadków w rodzinie pracuje więcej niż jedna osoba. Dyskutuje się obecnie w określonych kołach nad odpłatnością uzależnioną od każdego pracującego członka rodziny, a nie tylko ojca. Taki system wydaje się słuszny.

Funduszami, które przeznacza państwo na cele socjalne, trzeba zaspokoić mnóstwo różnorodnych potrzeb. Wystarczy choćby wspomnieć bezpłatne nauczanie powszechne i trzy kwestie nie podlegające dyskusji, jakimi jest opieka nad sierotami, dziećmi porzuconymi i starcami.

Nie miejsce za złe, że w artykule poświęconym Międzynarodowemu Dniu Dziecka zabrakło wszelkich akcesoriów dziecięcych zabaw i dziecięcej radości.

Zastanówcie się jednak, czy to nie lepiej. Czy nie lepiej i słuszniej potraktować Międzynarodowy Dzień Dziecka nie jako okolicznościową uroczystość, lecz jak dobrą okazję do przemyślenia, a nawet przedyskutowania na łamach prasy bardzo istotnych problemów, które rozsądnie załatwią i usystematyzują sprawy dużej miary.

I. R.

W sprawie kultury

PROWOKATOR Z OBRAZU

O wystawie młodych białostockich plastyków Klubu ZMS „Temat" nie napisano dotąd ani słowa; pomijam oczywiście anonse na temat, gdzie i kiedy wystawa jest czynna.

Żeby nie stworzyć zbędnych złudzeń zastrzegam, że i ja nie mam zamiaru wyrażać tu swojej opinii o zamieszczonych na wystawie pracach Jerzego Lengiewicza, Stefana Rybiego i Lucji Bruszniewicz. Nie odbieram patentu na dyletancką ocenę tym, którzy w pamiątkowej księdze (trudno, tak się zwyczajny zeszyt nazywa), zostawili po sobie trwały ślad w postaci... nieocenzurowanych słów.

Otóż ta wystawa dała mi sporo do myślenia. Zgodnie z zapowiedzią — pomijam już fakt, że niektóre prace na serio mnie zainteresowały. Wystawa wyeksponowała (chyba niezamierzenie) oprócz 40 obrazów trzy problemy — na pozór odrębne, a przecież ściśle ze sobą powiązane. Stała się rzeczywistym przyczynkiem do socjologicznych spostrzeżeń, które badaczowi — naukowcowi dałyby materiał nie do pogardzenia.

Po pierwsze — *przygotowanie odbiorcy*. Wiem, że można obraz rozumieć, lub nie mieć o nim zielonego pojęcia. Że można głęboko odczuć lub przejść obok niego obojętnie. Wszystko zależy od tego, czy odbiorca stoi choćby o szczebel wyżej od poziomu ignoranta. I od tego, czy obraz istotnie ma wartość, jakąkolwiek: formalną, tematyczną, kolorystyczną.

Nie mogę tylko zrozumieć chamstwa. Wulgarnych, nagich słów, które wpisano „na pamiątkę". Czyżby akt kobiecy, wstydliwy zresztą i skromny, spełniał na wystawie rolę prowokatora?

Jeśli tak, to tym gorzej... dla nas, to znaczy dla odbiorców. A to ze względu, który nie wymaga wyjaśnień. Może wystarczy, że na tym miejscu wyrażę tylko nieprzeciętną radość z powodu, iż w czasach antycznej Grecji, antycznego Rzymu, nie myśmy tam byli obywatelami. W przeciwnym razie Fidiasz dziś byłby znany głównie jako twórca wczesnego chuligaństwa.

Skoro już wspomniałam o przygotowaniu masowego odbiorcy, jest to oczywiście problem — jak mówią — sam w sobie. Głowi się nad tym m. in. Ministerstwo Oświaty. Wprowadzane są w szkołach środki i półśrodki; wystarczy wspomnieć choćby o zwiększonej ilości godzin na tzw. przedmioty artystyczne, o potraktowaniu na serio lekcji rysunków itp. Nie rozwiąże tego problemu jeden więcej felieton. Ale... I tu już nie o systematyczne przygotowanie od podstaw mi chodzi, lecz o klimat, atmosferę, potrzebę zbliżenia się do plastyki jako jednego z przejawów współczesnego życia artystycznego. Chodzi o zwykłą ciekawość nie tylko nowego filmu, nowej sztuki, książki. Chodzi o wypływające z nas samych — zainteresowanie.

Apropos — i tu problem drugi. *Zainteresowanie wystawą* jest i to więcej niż przeciętne. Ale, jako żywo, choć wystawa otwarta jest już blisko dwa tygodnie, ani jedna osoba reprezentująca nasze kulturalne władze wojewódzkie i miejskie, ani jedna osoba z komisji kultury nie zaszczyciła dotąd niskich progów „Domu Prasy".

Awersja do plastyków i wszystkiego, co z nimi związane, jest zjawiskiem na skalę krajową. I pod tym względem w Białymstoku nie obserwujemy nic nowego. Nie warto by było o tym i wspominać, gdyby nie poprzednie niepaczne stwierdzenie o atmosferze i klimacie.

O zmowie braku zainteresowania ze stron białostockich władz nie piszę ot, tak sobie. Upoważnia mnie do tego parę skrytych marzeń naszych plastyków, które przypadkowo znam. Jedno z nich jest takie: a może Prezydium jedno, drugie lub trzecie (Białystok — to i miasto, i województwo, i powiat) zakupi jakiś obraz. Przytrafiło się to już ponoć plastykom w innych miastach. Aktualna wystawa to przecież zarazem kiermasz. Jeśli zawiesić plakatowi...

Po co zakupić? Ściany są wszędzie, nawet w pokojach administracji państwowej. I lepiej, jeśli na nich wisi obraz, choćby twórcy dopiero szukającego swej drogi, niż zamaza-

Ciąg dalszy na str. 4

Dwa talenty

Przed dwoma laty głośno było w całej światowej prasie o małej dziewczynce francuskiej Minou Drouet. Ośmioletnie dziecko pisało wówczas wiersze, pod którymi z satysfakcją podpisałby się niejeden dojrzały poeta. Dziś Minou ma już 11 lat. Nie zrezygnowała z pisania wierszy. Ostatnio Minou zaprzyjaźniła się z innym cudownym dzieckiem — Massimo Barbieri — 11-letnim kompozytorem z Mediolanu. Autorka wiersza „Drzewo, mój przyjacielu..." (umieszczamy go na str. 5) napisała słowa, a Massimo skomponował muzykę. Z tej współpracy dwojga uroczych dzieci narodził się prześliczny walc o Mediolanie.

Nazwę walca dała mu mała poetka ku upamiętnieniu przyjaźni do swego małego kolegi, który mieszka i urodził się w Mediolanie. Minou i Massimo spotkali się dwa lata temu. Cudowna mała poetka przyjechała do Mediolanu. Massimo dowiedział się o tym z gazet. Uciekł z lekcji w szkole po to, żeby zobaczyć się i spotkać z Minou. Tak zaczęła się ich przyjaźń. Okazało się, że mają mnóstwo interesujących rzeczy do opowiadania. Mimo, że rozmawiać było im ciężko (on prawie wcale nie zna francuskiego, ona włoskiego), zaprzyjaźnili się serdecznie i umówili, że razem będą tworzyć. Po roku przyjechała Minou znów do Mediolanu. Wcześniej nadesłała słowa walca. W Mediolanie zastała już nie tylko skomponowaną muzykę, ale i nowe nagrania ich piosenki.

Dwoje utalentowanych dzieci mimo, że są popularne i sławne, nie tracą nic z dziecięcego wdzięku i bezpośredniości. Oto zdjęcie francusko-włoskiej pary uzdolnionych dzieciaków, które wykonał włoski reporter Mario da Biasi dla czasopisma „Epoca".

NA DJĘCIU: Minou i Massimo przy pracy.

SPUTNIK III ODKRYWA NOWE TAJEMNICE PRZESTRZENI KOSMICZNEJ

Trzeci radziecki sztuczny satelita jest niewątpliwie, pierwszym laboratorium kosmicznym, unoszącym na sobie ogromną, niespotykaną dotąd ilość przyrządów pomiarowych. A oto ostatnie wyniki badań uzyskane dzięki trzeciemu sputnikowi, opublikowane w tych dniach w wydawnictwie Akademii Nauk ZSRR „Iss kustwiennyje sputniki Ziemli".

Atmosfera jest wysoka i „niespokojna"

Badania radzieckie potwierdzają fakt, odkryty dzięki pierwszym sztucznym satelitom Ziemi: atmosfera jest gęstsza na znacznych wysokościach i sięga wyżej niż sądzono dawnej. Zdołano też poznać pewne składniki, występujące na znaczniejszych odległościach od Ziemi. Do ich identyfikacji posłużono się specjalnym, bardzo pomysłowym przyrządem, zwanym spektrometrem masowym Benetta, wykonanym częściowo ze szkła, a częściowo z metalu. Spektrometr ten pozwolił na stwierdzenie występowania w górnych warstwach atmosfery składników, obdarzonych ładunkiem elektrycznym, czyli tzw. jonów.

Wstępne wyniki pomiarów wskazują, iż na wysokościach od 250 kilometrów w górę główny składnik stanowią atomy tlenu, obdarzone pojedynczym ładunkiem elektrycznym dodatnim. Jony te zarejestrowane zostały na wysokościach od 230 do 885 kilometrów.

Bateriom słonecznym nie zaszkodziło Słońce ani meteoryty

W radzieckim trzecim sztucznym satelicie wykorzystano specjalne elementy krzemowe, które przekształcają światło słoneczne w energię elektryczną, służącą do zasilania przyrządów pomiarowych i nadajnika radiowego „Majak". Spodziewano się, że baterie te mogą ulec albo silnemu zużyciu, albo nawet uszkodzeniu przez dwa czynniki: przegrzanie przez promieniowanie Słońca oraz starcie powierzchniowe na skutek uderzeń mikrometeorytów (erozja meteoryczna).

Jak się okazało, dzięki odpowiedniej konstrukcji baterie słoneczne trzeciego „sputnika" sprawowały się doskonale. Ich temperatura była taka, jak gdyby nigdy nie opuściła laboratorium na Ziemi, ponieważ wahała się ona w granicach od 16 do 30 stopni.

Jak stwierdzają uczeni radzieccy, nieprzerwane działanie nadajnika radiowego „Majak" w ciągu pierwszych sześciu miesięcy „żywota" satelity pozwala na wyciągnięcie istotnego wniosku, że w sztucznych satelitach już obecnie zainstalowanie baterii słonecznych o większej mocy jest jak najbardziej racjonalne i wskazane.

Sputnik wykrywa niewidzialne światło

A oto „światło", którego nie mogą oglądać nasze oczy — niewidzialne, obładowane energią promienie, zbliżone naturą do znanych nam promieni rentgenowskich. Na ich poszukiwanie w promieniowaniu kosmicznym wysłano w „sputniku III" specjalną aparaturę badawczą.

Jak się przekonano, natężenie tego niewidzialnego „światła" jest w znacznych odległościach od powierzchni Ziemi niemałe. Przewyższa ono 10-krotnie a niekiedy i więcej, natężenie strumieni cząstek pierwotnego promieniowania kosmicznego. Tylko część tego „światła", zwanego przez uczonych składową fotonową, może pochodzić z atmosfery ziemskiej. Znacznie większy procent składowej fotonowej dociera do nas z otaczającej przestrzeni.

Prócz tego aparatura „sputnika III" zbadała występowanie jąder atomowych cięższych pierwiastków w pierwotnym promieniowaniu kosmicznym. Średnia ilość jąder o masach większych niż 15 do 20 jednostek wynosiła na znacznych wysokościach 1,22 na minutę, średnia ilość jąder o masach większych niż 30 do 40 jednostek — 1 do 3 w ciągu 216 godzin. Nadzwyczaj mała ilość tych ciężkich składników w promieniowaniu kosmicznym, stwierdzona przez aparaturę radzieckiego satelity, jest zgodna z dawniejszymi pomiarami z pomocą balonów i rakiet na mniejszych wysokościach.

mgr. inż. O. WOŁCZEK
sekretarz Polskiego Towarzystwa Astronautycznego

PROWOKATOR z OBRAZU

Ciąg dalszy ze str. 3

na reprodukcja z poczytnego tygodnika ilustrowanego.

Nie dostrzegam też nic zdrożnego w tym, aby i w nielicznych białostockich kawiarniach pojawiło się jakieś płótno miejscowego plastyka. Ultranowoczesna metoda pop-artu chyba dowieść, że człowiek przyswaja smak estetyczny równocześnie ze smakiem wypijanego napoju firmowego. Oby jedno i drugie stało się tematem najbliższych rozważań Białostockich Zakładów Gastronomicznych.

Zgodnie z zapowiedzią wstępną — problem trzeci. Prace umieszczone na wystawie firmuje ZMS. Istotnie, jest to jedyny tego rodzaju plastyczny klub młodzieżowy w Polsce i duma ma prawo rozsadzać serca. Ale...

Można być dumnym, a nie być zainteresowanym. I wtedy pozostaje dla władz nadrzędnych — firma, a dla ludzi im podległych — rozczarowanie.

ZMS-owski klub plastyczny „Temat" zorganizował wystawę. Ale czy odwiedziła ją choć jedna wycieczka np. ze szkolnego czy fabrycznego koła ZMS? Czy zwiedzili ją działacze ZMS, aktyw społeczny, uczestnicy szkoły aktywu, słuchacze Białostockiego Uniwersytetu Robotniczego? Przecież to wszystko placówki ZMS-owskie, których zadaniem m. in. jest budzenie w młodym społeczeństwie nawyków artystycznych.

Czy wystawa nie może być doskonałym pretekstem do dyskusji zorganizowanej i mądrze prowadzonej, na temat kierunków współczesnego malarstwa?

ZMS-owski klub plastyczny nie jest wykorzystany. Przypuszczam, że o jego istnieniu nie wie nawet połowa istniejących w województwie kulturalnych klubów młodzieżowych. A przecież kluby te, choć powoli, ale stale urządzają swoje wnętrza, ozdabiają ściany i sufity, i... żyrandole.

Czy nie jest obowiązkiem instancji młodzieżowych poradzić, aby w takich wypadkach bratnie kluby zamawiały w bratnim klubie „Temat" projekty estetycznego i nowoczesnego wnętrza?

Po co płacić parę tysięcy jakiemuś plastykowi z Warszawy — kiedy to miało miejsce w klubie w Gołdapi — kiedy „Tematowi" pieniądze są też bardzo potrzebne. Na zwykłe pędzle i farby.

* * *

Zamiast wiązania w całość trzech wymienionych problemów (Czytelnik sam to potrafi), pozwólcie mi na jedno westchnienie:

Gdzież jest w Polsce to miejsce, w którym ojcowie miasta kupują młodzieży o nieposkromionej fantazji nawet lunetę, przez którą można obserwować międzyplanetarne przestrzenie? Jak nas informuje Kronika Filmowa, miejsce to nosi nazwę Szczecinek.

„S" — odległa to w alfabecie litera od „B", na którą zaczyna się Białystok.

IRENA RADLIŃSKA

W nowym filmie polskim „Kamienne niebo" realizowanym przez Ewę i Czesława Petelskich zobaczymy m. in. Barbarę Horowiankę (na zdjęciu).
CAF — fot. Rozmysłowicz

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

W związku z konferencją genewską odbyła się w Hamburgu potężna demonstracja, której uczestnicy domagali się utworzenia strefy bezatomowej i zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.
Fot. — CAF

Nieoficjalne rozmowy w Genewie

Genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych wkroczyła w nowy etap. Rozpoczęły się zapowiadane od dawna rozmowy w ścisłym gronie.

Pierwsza tego rodzaju rozmowa odbyła się w... powietrzu, podczas lotu ministrów z Waszyngtonu do Genewy samolotem Hertera. Dalsze nieoficjalne rokowania miały miejsce w dniu 29 bm. w siedzibie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Selwyna Lloyda.

Z rozmowami w ścisłym gronie wiąże się nadzieję na osiągnięcie przynajmniej częściowego porozumienia w takich sprawach jak problem Berlina i spotkanie na najwyższym szczeblu. Powszechnie uważa się, że nieoficjalne rokowania zapoczątkują zwrot w obradach konferencji genewskiej.

Pokojowa propozycja ZSRR w sprawie Bałkanów

W przemówieniu wygłoszonym kilka dni temu w Tiranie premier Związku Radzieckiego, Chruszczow wystąpił z propozycją przekształcenia Półwyspu Bałkańskiego w strefę pokoju bez rakiet i bez broni atomowej.

To, czy strefa Bałkanów będzie w przyszłości strefą pokoju, czy też skupiskiem baz rakietowych, zależy obecnie od Zachodu. Związek Radziecki nie posiada w tej strefie swoich baz. Natomiast Stany Zjednoczone instalują już we Włoszech rakiety średniego zasięgu. Prowadzone są także rozmowy w tej sprawie z Grecją. Oczywiście, jeśli Stany Zjednoczone nie zrezygnują z budowy swych baz na Bałkanach, to Związkowi Radzieckiemu — jak powiedział premier Chruszczow — **„wypadnie porozumieć się z rządem Albanii, aby tu stworzyć coś przeciwko nim".**

Wzmożenie działalności elementów faszystowskich we Francji

Doniesienia prasy francuskiej z ostatnich dni wskazują na aktywizację elementów faszystowskich. A oto w skrócie wydarzenia, które o tym świadczą:

- Przed kilkoma dniami zamordowany został adwokat Ould Aoudia, który występował jako obrońca w procesach przeciwko Algierczykom. Lewicowa prasa paryska twierdzi, że mordu dokonała prawicowa organizacja terrorystyczna pod nazwą „Czerwona ręka".
- W oddziałach francuskich, stacjonujących w Algierii, krążył ostatnio „dokument" krytykujący stanowisko de Gaulle'a w sprawie Algierii i wzywający do tworzenia ruchu oporu.
- Deputowani UNR z okręgu paryskiego Biaggi i La Malene złożyli w Zgromadzeniu Narodowym wniosek, przewidujący wprowadzenie w czasie pokoju kary śmierci za „zmowę z wrogiem".

(w-z)

KOLNEŃSKIE doświadczenia

Ciąg dalszy ze str. 1

ganizacji partyjnych. Aby zadania stojące przed partią wykonać, musi ona być zarówno jakościowo jak i liczebnie silna.

PRZYJRZYJMY się na przykładzie jednego powiatu naszego województwa i jednego komitetu powiatowego partii, jak wygląda tam dążenie do rozbudowy szeregów partyjnych, do wzmocnienia partii w powiecie. Powiatem przez nas wybranym jest kolneński.

W ubiegłym roku przyjęto tam do partii 117 kandydatów rekrutujących się w większości spośród chłopów. Spróbujmy przypomnieć sobie, gwoli wyciągnięcia wniosków, jak Komitet Powiatowy w Kolnie dążył do osiągnięcia wzrostu szeregów partyjnych na swoim terenie, jakimi metodami z powodzeniem się posługiwał, a jakich momentów nie wykorzystał.

Opracowywanie na podstawie uchwał XII Plenum Komitetu Centralnego partii perspektywicznych planów rozwoju gospodarczego powiatu, gromad i wsi wywołało duże zainteresowanie problemami politycznymi, ekonomicznymi wśród ludności. Fakt, że pracę tę zainicjowała partia, jej organizacje i instancje, spowodował, że wielu bezpartyjnych ludzi zaczęło wyraźniej widzieć w partii siłę motoryczną wszelkiego postępu, zaczęło na bazie dyskusji o sprawach gospodarczych zbliżać się do organizacji partyjnych.

Był to pierwszy moment, w oparciu o który organizacje partyjne w pow. kolneńskim zaczęły pracę nad pozyskiwaniem nowych członków. Ludzie z jednej strony widzieli duże starania powiatowych władz partyjnych o gospodarczą aktywizację danego terenu, a z drugiej strony, chcąc aktywniej w niej uczestniczyć, zgłaszali się z prośbą o przyjęcie ich w poczet kandydatów partii.

POWIAT kolneński otrzymał na przeprowadzenie melioracji w latach 1959—1965 osiemdziesiąt milionów złotych. Czy suma ta zabezpieczy pełne zmeliorowanie wymagających tego obiektów w powiecie kolneńskim? Nie. I o tym właśnie organizacje partyjne rozmawiały z chłopami. Mówiły, że dzięki trosce partii przyznano powiatowi tę kwotę pieniędzy, ale również mówiły, że chcąc pomnażać wartości ekonomiczne i przyspieszać rozwój gospodarki chłopskiej, wszyscy mieszkańcy kolneńskiej wsi powinni dać jak największy wkład w prace melioracyjne.

I ponieważ zarówno cel był szlachetny, a język instancji zrozumiały, wśród chłopów jeszcze bardziej ugruntowała się wiara w poczynania partii i władzy ludowej, i stąd nastąpił pewien dopływ najaktywniejszych chłopów do partii. To tylko jeden z przykładów, ilustrujący jeden z momentów mających wpływ na zwiększanie liczebności partii.

LEMAN jest wsią, którą zwykliśmy nazywać leżącą na końcu świata. Wieś dość duża, ale położona głęboko w Puszczy Kurpiowskiej, dojazd *„z powiatu"* bardzo zły, a więc nie można powiedzieć, aby w ciągu przeszło 12 lat Polski Ludowej, przedstawiciele jej władzy zbyt często zaglądali w to *„odludzie"*.

Pewnego dnia, w okresie jednej kampanii przedwyborczej, Komitet Powiatowy otrzymał wiadomość o niekorzystnej sytuacji politycznej w Lemanie, która absolutnie nie gwarantowała frekwencji wyborców przy urnie. Sygnał ten spowodował, że do Lemanu wybrał się z wizytą I sekretarz Komitetu Powiatowego, tow. Witold Kozioł.

Pierwszym miejscem, do którego skierował on swe kroki po przybyciu do Lemanu, była szkoła. Szyby w oknie niekompletne, szpary w ścianach, deski w podłodze powyrywane — jednym słowem widok wcale niewesoły. Następnie sekretarz udał się do miejscowego sklepu GS, aby zobaczyć jak jest on zaopatrzony. Lustracja sklepu przeszła najczarniejsze przewidywania. Otóż mieszkańcy Lemanu nie mieli zbyt wielkiego wyboru, co kupić — mogli jedynie wybierać spośród 17 artykułów, od wody kolońskiej, poprzez zapałki, sól itp. do śledzi.

Po południu odbyło się w szkole zebranie mieszkańców wsi. Ustalono na nim, że w jak najkrótszym terminie musi być przeprowadzony remont szkoły, gdyż dzieci chłopów z Lemanu nie są gorsze od dzieci mieszkańców Kolna. Postulowano również, aby sklep był należycie zaopatrzony we wszystkie towary powszechnego użytku. Mało tego; na tym samym zebraniu, na wniosek sekretarza KP, chłopi postanowili przystąpić do budowy nowej szkoły.

Zaniedbania szybko zlikwidowano. Wyremontowano szkołę, sklep jest dobrze zaopatrzony. Ludzie przekonali się, że partia dba o interesy człowieka pracy. **W chwili obecnej w Lemanie istnieje już 6-osobowa partyjna grupa kandydacka, która z każdym dniem rozwija coraz żywszą działalność.**

Tak jest obecnie. Ale czy przedtem, w czasie, gdy Leman był wsią zapomnianą, można było się dziwić, że chłopi nie wiedzą za czym i po co mają głosować w wyborach? I tu właśnie tkwił błąd w działalności partyjnej władz powiatowych. Nie może bowiem być w żadnym powiecie takiej wsi, gdzieby nie docierał przedstawiciel władzy, gdzie ludzie nie wiedzieliby czego mogą się spodziewać od państwa, a co mają sami przedsięwziąć, aby naprawiać swoje życiowe warunki.

Dobrze się stało, że Leman ruszył z martwego punktu. Zasługa jest po stronie powiatowej instancji partyjnej, która spowodowała, że w miejscu *„białej plamy"* powstaje nowa, wiejska organizacja partyjna. I tak właśnie, jak w Lemanie, niwelowanie zaniedbań władzy jest również momentem wpływającym na wzrost partyjnych szeregów.

TRZECIM momentem, którego wykorzystanie przysparza kolneńskiej organizacji partyjnej nowych członków spośród uczciwych ludzi ze wsi i z miasta, jest atmosfera tępienia nadużyć gospodarczych i wszelkich przejawów biurokracji oraz bezduszności.

Ludzie widzą, że organizacje partyjne, komitet powiatowy, dążą wszelkimi drogami do oczyszczenia urzędów i instytucji z elementów zdeprawowanych, karierowiczowskich, dążą do rozbicia i eliminacji z rad narodowych, GS-ów itp. klik i złodziei grosza publicznego. Ludzie to widzą i popierają tę działalność. Dostrzegając, że motorem tego działania jest partia, proszą o przyjęcie, chcąc brać żywszy udział w obywatelskim, gospodarskim porządkowaniu spraw swej wsi, gromady, powiatu.

INNYM zagadnieniem jest inicjatywa organizacji partyjnych w organizowaniu przedsięwzięć gospodarczych we wsiach. Doświadczenie wskazuje, że w okresach, gdy organizacje partyjne inicjowały i rozwijały czyny budowy szkół, naprawy i budowy dróg, zlewni mleka, gdy zakładały kółka rolnicze, spółki wodne, zespoły melioracyjne i maszynowe itd. itp., cieszyły się olbrzymim zaufaniem większości chłopów, zdobywały duży autorytet wśród bezpartyjnych. I tu trzeba powiedzieć, że właśnie tej korzystnej dla partii atmosfery organizacje partyjne nie potrafiły wykorzystać dla sprawy rozbudowy partii.

Były i są okresy, kiedy we wsi ludzie, na skutek działalności organizacji partyjnej, darzą ją bezgranicznym poparciem i zaufaniem. Wtedy nikt nie da na partię powiedzieć marnego słowa, wówczas, jak to mówią, gotowi są nosić sekretarza podstawowej organizacji partyjnej na rękach. **I właśnie wtedy, niestety, organizacja partyjna nic nie robi, aby rozwinąć wśród najlepszych chłopów agitację za wstępowaniem do partii.** Nie przedsiębierze żadnych kroków, aby w tej dogodnej chwili zadbać o wzmocnienie organizacji partyjnej. I to jest właśnie błąd najczęściej występujący nie tylko w kolneńskiej organizacji partyjnej.

DALSZYMI momentami mającymi wpływ na rozbudowę partii są: **partyjna agitacja oraz właściwy dobór sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych.**

Jeśli chodzi o agitację to trzeba przyznać, że jest to dobra forma pracy partyjnej, przynosząca niezłe efekty. Jest jednak pewne „ale". Otóż agitacja ma to do siebie, że jest formą działania DŁUGOFALOWEGO. Można i trzeba nią się posługiwać tam, gdzie istnieją silne organizacje partyjne, gdyż wówczas z jednej strony jest gwarancja właściwego agitowania, pozbawionego błędów i wypaczeń linii partii, a z drugiej strony nie ma obawy osłabienia pracy partyjnej na tym terenie.

Jednakże, jeśli idzie o tereny wiejskie, gdzie istnieje mało i do tego nienajmocniejszych organizacji partyjnych, właściwszą formą pracy skierowaną na rozbudowę partii jest przyciąganie bezpartyjnych do działania ekonomicznego. Mogą to być czyny społeczne inicjowane przez organizacje partyjne, może to być praca w kółku rolniczym, spółce wodnej czy zespole maszynowym. Tam szybciej dokonuje się zbliżenie bezpartyjnych do partii — jest to forma szybciej dająca wzrost organizacji partyjnych.

Autorytet sekretarza podstawowej organizacji partyjnej również nie jest bez znaczenia. Szczególnie dotyczy to wsi. O co chodzi? Otóż na wsi bardzo często słabiej wyrobieni społecznie chłopi utożsamiają osobę sekretarza podstawowej organizacji partyjnej z partią. Jak widzą postępowanie sekretarza, tak oceniają partię. I dlatego towarzysze z kolneńskiej instancji powiatowej widząc to, starają się, aby sekretarzem każdej podstawowej organizacji partyjnej na wsi był człowiek ze wszech miar zasługujący na uznanie i szacunek współobywateli.

WOGÓLE przyglądając się działalności kolneńskiego Komitetu Powiatowego partii ma się pewność, że towarzysze z Kolna dobrze zapamiętali i wzięli sobie do serca ten fragment uchwały III Zjazdu, który mówi, że: ...„**Koniecznym warunkiem realizacji... głównych zadań organizacji partyjnych na wsi jest rozbudowa szeregów partyjnych wśród chłopów. Obecna polityka partii na wsi usuwa te przeszkody, które przez wiele lat hamowały przypływ do partii chłopów od pługa. Im bardziej rzeczowa i gospodarska będzie działalność organizacji partyjnych na wsi, w spółdzielczości wiejskiej, w kółkach rolniczych i w radach narodowych, im skuteczniejsza będzie realna pomoc partii dla małorolnych i średniorolnych gospodarstw, tym silniejsza będzie więź z masą chłopską i tym szerszy będzie napływ chłopów do partii...**"

JOTEL

Minou Drouet

Drzewo, mój przyjacielu...

Drzewo, przyjacielu,
podobieństwo moje
muzyką nabrzmiałe
pod wiatru palcami
co w tobie szeleści
zupełnie jak baśń.

Drzewo
ty i ja
znamy ciszy głosy
te, które kołyszą
twe zielone włosy
drżenie twoich rąk.

Drzewo, przyjacielu,
ja mam tylko ciebie
jak ja zagubione
w niebie zagubione
w błocie zagubione
światłem ozdobione
tańczącym na słocie.

Drzewo
echo skargi wiatru
i ptaków radości
obnażone zimą
widzę cię nareszcie.

Wcześniej moje oczy
moje uszy znały
wierzyły, że znają
ale one ciebie
tylko oglądały.

A dziś, o wieczorze
duszą poszarzałą
popiół, szarość samą
zobaczyłam w tobie
szarość fal na niebie
szarość chmur na morzu
szarość oniemiałą
serca, które w grobie
wróbla umarłego
miękkim blaskiem starej
cyny pieszczonego.

Drzewo mnie podobne
płakać nad nim trzeba
jest jak ja jedynie
naprężonym nerwem
na szarzyźnie nieba...

Tłum. **WOJCIECH GIEŁŻYŃSKI**

Fragment grupy ołtarzy mieszczących posągi Buddy.

WŚRÓD PAGÓD RANGUNU

Ciąg dalszy ze str. 1

gu doby zmieniają swój kierunek, obracając zakotwiczone na niej statki o 180 stopni, utrudniając pracę i ruch. Trzeba nie lada sprytu i siły by móc przebyć rzekę przy jej nadzwyczaj silnym prądzie. Nie stanowi to jednak przeszkody dla burmańskich wioślarzy z małych łodzi — sampanów, używanych tu masowo do komunikacji między obu brzegami rzeki.

Ażeby poznać życie tego ponad 750-tysięcznego miasta wystarczy wyjść na jego ulicę. Już u bram portowych dopadają nas gromady ranguńskich rikszarzy. Są tak natrętni, że chcąc nie chcąc korzystamy z ich usług. W odróżnieniu od rikszy spotykanych na przykład w Colombo czy Madrasie, ciągnionych przez człowieka — w Rangunie używa się japońskich rowerów z przyczepami na dwa miejsca dla pasażerów. Niejednokrotnie byliśmy zmuszeni później do korzystania z tego środka lokomocji, pragnąc uniknąć licznych tu, natrętnych sprzedawców, żebrzących dzieci czy różnego rodzaju stręczycieli.

Jak żyją ludzie tego miasta?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy na każdym kroku. Idziemy jedną z zatłoczonych i hałaśliwych ulic Rangunu. Tu przede wszystkim odbywa się handel. Wzdłuż chodników ciągną się długie szeregi straganów. Pełno różnych świecidełek, japońskich tkanin, starzyzny. Na samych kramach siedzą w kucki skośnoocy sprzedawcy. Większość kobiet. Palą one przy tym długie, grube cygara. Coraz podbiegają do nas różni „piloci" — przewodnicy i przenośni handlarze rupieci. Na parterach domów ulokowali się rzemieślnicy. Warsztat pracy trudno jest oddzielić od samego domostwa. Małe dzieci, zatrudnione przy produkcji, zobaczywszy nas wybiegają ciągnąc do środka i wykrzykując jakieś niezrozumiałe wyrazy. Gdzie indziej poustawiane są na wąskich chodnikach niskie stoły. Obok nich na paleniskach gotują się w kociołkach, wydając przy tym jakieś specyficzne zapachy różne zupy, wydawane na poczekaniu dla chętnych. To stołówki. Silnym zapachem reklamuje się w ten sposób jakość i rodzaj strawy zgłodniałym handlarzom i przechodzącym rzeszom pielgrzymów.

Zawalone tego rodzaju „instytucjami" ulice przedstawiają sobą obraz niesamowitego rozgardiaszu, i straszliwego brudu. Prawie wszyscy, a głównie liczni tu Hindusi-emigranci żują tzw. betel, preparat rośliny krwawej barwy.

Wąskie uliczki, sklecone z desek i bambusu małe domki, jakiś nieokreślony zapach gotowanych posiłków, roje umorusanych dzieci na zawalonych śmieciami ulicach — oto oblicze przedmieść Rangunu. Nie ma tu nawet elektryczności, nie mówiąc już o skanalizowaniu tych dzielnic. Przy pompach i studniach myją się na pół nagie kobiety wylewając na siebie kubły wody, która rozlewa się tworząc ciężkie do przebycia kałuże. Roje wychudzonych i parszywych psów i duża liczba kalek dopełniają obrazu życia biednej ludności tego miasta, posiadającego kilkaset kapiących od złota i drogich kamieni pagód.

Wśród nich, na wyniosłym wzgórzu stoi mekka buddystów Azji, centrum życia religijnego Burmy — wielka i imponująca pagoda Shwe Dagon. Wejście na teren świątyni, których jest cztery (wschód, zachód, północ, południe) strzegą olbrzymie posągi smoków.

Wzdłuż schodów prowadzących na główny dziedziniec pagody ciągną się kramy z dewocjonaliami, warsztaty rzemieślnicze i stragany z pamiątkami. Oczywiście nikt nie może wejść do przybytku Buddy, nie zdjąwszy uprzednio butów. Czynimy to z niezadowoleniem, wiedząc, że rozpalona w słońcu posadzka będzie parzyła nasze bose nogi. Wokół potężnego cielska wieży pagody, w cieniu setek kaplic poustawiano różnej wielkości posągi Buddy.

Sama wieża, wysokości ponad 112 metrów posiada u podstawy dziedziniec o obwodzie 427 metrów i widoczna jest z najdalszych krańców miasta. Cała pozłacana, ma szczyt z litego złota wysadzany szlachetnymi kamieniami. Złote dzwoneczki zawieszone wysoko na pierścieniu dzwonią przy najlżejszym podmuchu wiatru. Wokół nas przechodzą gromady pątników, kapłanów, sprawujących pieczę nad świątynią i Burmańczyków przybyłych tu na codzienne modły. W kapliczkach kwiaty, cisza i nastrojowy mrok. Kapłani odziani w długie żółte togi, zawieszone na jednym ramieniu, mają zupełnie ogolone głowy. Z butami w ręku wędrujemy wokół olbrzymiego zbitego kręgu kapliczek, zaułków i podcieni. Zapada mrok. Pagoda Shwe Dagon żegna nas blaskiem swych złotych wież. Opuszczamy dziedziniec. Ponieważ biały nie może chodzić tu pieszo — bierzemy taksówkę, która podwozi nas do samego portu. I tu znów zaczyna się ta sama historia. Teraz jednak dopadają nas przewoźnicy rzeczni.

— Sampoo, sampoo — wykrzykuje jeden przez drugiego oferując coraz to niższe ceny za przewiezienie nas do stojącego na środku rzeki statku. Po krótkiej licytacji wsiadamy do łodzi. Mimo rwącego prądu rzeki wioślarz szczęśliwie dobija do burty statku. Po obu brzegach rzeki zapala się tysiące kaganków, łuczyw i latarni. W mroku majaczą się jeszcze fantastyczne powyginane kadłuby burmańskich łodzi. Gaśnie blask złotych pagód Rangunu — centrum buddyjskiej religii.

Transport towaru na ulicach Rangunu nie zawsze odbywa się samochodem czy zaprzężonym w bawoły wozem.

W. KACZYŃSKI

Co grozi nam w lecie...

Kierowcy nieszczepieni przeciw tężcowi, mogą stać się choćby w najlżejszych wypadkach samochodowych ofiarami tej groźnej choroby. We Francji umiera od tężca o 7 razy więcej ludzi niż od dyfterytu.

Wraz z okresem wiosenno-letnim przychodzi niebezpieczeństwo wszelkiego rodzaju chorób zakaźnych. W okresie tym zwiększa się ilość wypadków drogowych, a wraz z nimi możliwość zakażenia tężcem. Statystyka wykazuje nasilenie ilości wypadków zakażeń tężcowych w kwietniu i maju w porównaniu z lipcem i sierpniem. Zarazki tężcowe znajdują się w piasku, w przydrożnych rowach itp. Istnieją oczywiście tereny tak bardzo zainfekowane zarazkami tężca, że przy najmniejszym nawet zadraśnięciu można ulec zakażeniu.

Nie wszyscy wiedzą, że jeśli w wypadku zakażenia Heine-Medina istnieje 85 proc. szans wyleczenia, to w wypadku zakażenia tężcem 3 wypadki na 4 są śmiertelne. Śmierć spowodowana tężcem jest jedną z najstraszniejszych, zaś leczenie jednym z najbardziej trudnych, bolesnych i najmniej skutecznych.

O ile Heine-Medina zagraża w większości wypadków ludziom młodym i dzieciom, o tyle tężec atakuje wszystkich bez wyjątku. Zarówno w jednym jak i w drugim wypadku lepiej jest chorobie zapobiec niż ją leczyć. Jedyną bronią przeciw tym groźnym chorobom jest szczepienie. Uodpornienie organizmu przed szkodliwym działaniem zarazków paraliżu dziecięcego lub tężca za pomocą szczepionek winno więc stać się uniwersalne i obowiązkowe. Problem profilaktyki przeciwtężcowej został w zasadzie już rozwiązany w 1926 roku, z chwilą odkrycia przez uczonego francuskiego Ramona szczepionki anatoksycznej. Poprzednio medycyna dysponowała jedynie surowicą otrzymaną przez zaszczepienie koniowi bakcyla, odkrytego przez Nicolaiera w okresie wojny mandżurskiej. Tężec, to przede wszystkim zakażenie, zatrucie krwi. Bakcyl tężca wegetuje w najmniejszej nawet rance, przez którą dostaje się dalej do organizmu, a jad przez niego wydzielony wędruje wzdłuż nerwów do centralnego systemu nerwowego, skąd powoduje konwulsje kończące się zazwyczaj śmiercią.

Wynalazek Ramona uzbroił medycynę w skuteczny środek zapobiegający tej strasznej śmierci w męczarniach. Dodając do 1 litra surowicy przeciwtężcowej 4 do 6 cm^3 formolu i przechowując w ten sposób otrzymaną mieszankę w temperaturze 40° w przeciągu 1-go miesiąca, uzyskuje się „anatoksynę" dającą zaszczepionemu organizmowi możność produkowania we własnym zakresie dalszych anatoksyn zwalczających bakcyl Nicolaiera.

I tak: w walkach w Normandii, gdzie stosowano jedynie surowicę zamiast szczepionki, w armii amerykańskiej, w której wszyscy żołnierze byli zaszczepieni, nie zanotowano ani jednego wypadku tężca, podczas gdy w armii niemieckiej na 80 wypadków tężca 50 było śmiertelnych. Na 10 milionów Amerykanów zmobilizowanych w latach od 1942 do 1945 r. (z których pół miliona było rannych) naliczono 12 wypadków tężca, z których 6-ciu żołnierzy nie było zaszczepionych, sześciu zaś otrzymało szczepionkę niekompletną.

(tłum. E. N.)

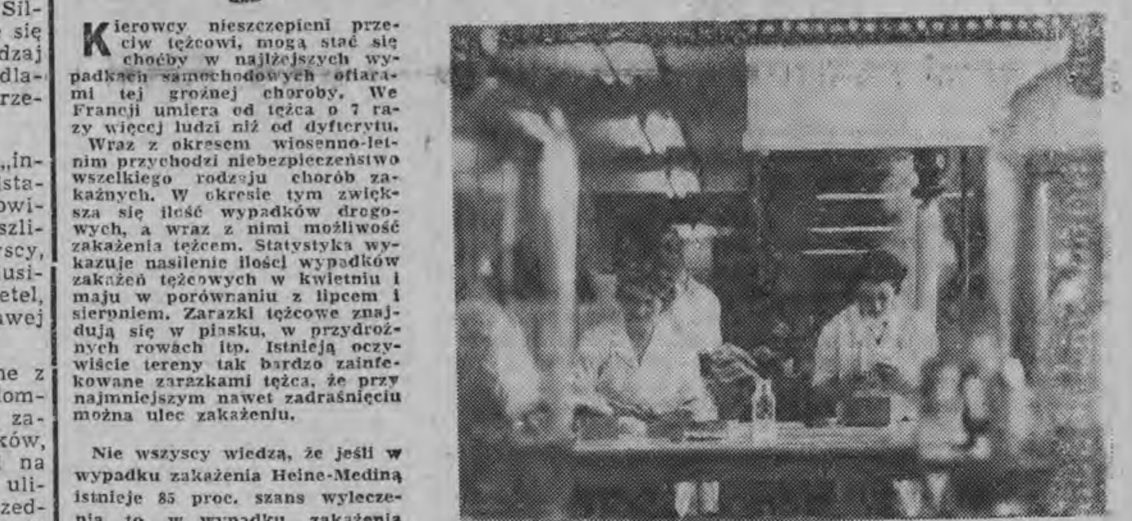

W pomieszczeniu tym dokonuje się sterylizacji naczyń.

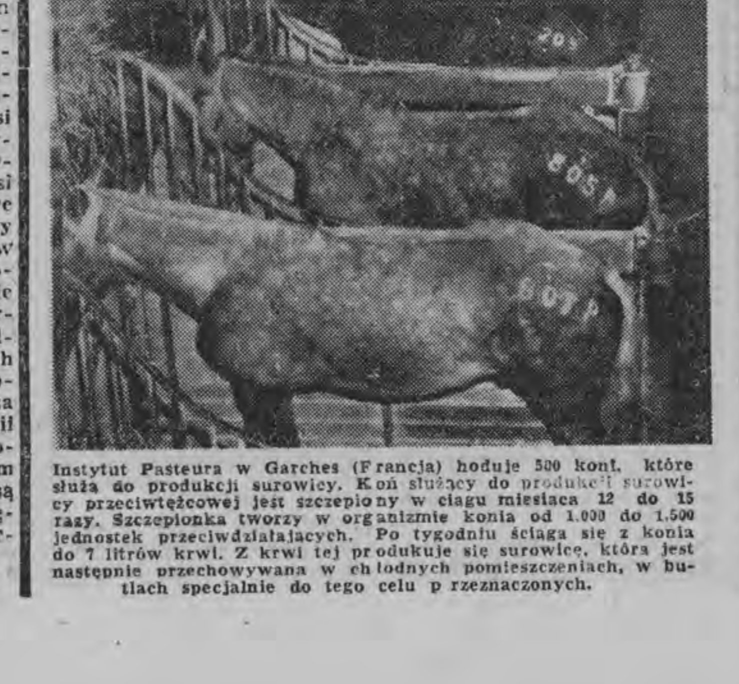

Instytut Pasteura w Garches (Francja) hoduje 500 koni, które służą do produkcji surowicy. Koń służący do produkcji surowicy przeciwtężcowej jest szczepiony w ciągu miesiąca 12 do 15 razy. Szczepionka tworzy w organizmie konia od 1.000 do 1.500 jednostek przeciwdziałających. Po tygodniu ściąga się z konia do 7 litrów krwi. Z krwi tej produkuje się surowicę, która jest następnie przechowywana w chłodnych pomieszczeniach, w butlach specjalnie do tego celu przeznaczonych.

To cię ZACIEKAWI

„Latająca kamizelka"

Pewna firma amerykańska opracowała rodzaj „latającej kamizelki" z napędem odrzutowym, która użyczyć ma „skrzydeł" wojskom piechoty. „Latająca kamizelka" waży 45 kg i zaopatrzona jest w dwa niewielkie silniczki odrzutowe, pozwalające jej właścicielowi mknąć w powietrzu z szybkością do 100 km/godz. Sprzęt ten służyć ma do pokonywania pól minowych, trudnego do przebycia terenu oraz forsowania wybrzeży morskich.

Wino i... penicylina

Jak stwierdziła francuska komisja do badań alkoholizmu, wino zawiera środki bakteriobójcze, których działanie przypomina działanie penicyliny. Właściwości te posiada jednak nie alkohol, lecz barwnik wina czerwonego i chemicznie z nim spokrewnione składniki wina białego.

Podbój pustyni Takla - Makan

Chińscy uczeni odkryli niedawno w pustyni Takla-Makan, w prowincji Sinkiang, złoża ropy naftowej, podziemne źródła wody i szczątki dawnego osiedla. W związku z odkryciem na terenie pustyni, uchodzącej dotąd za całkowicie pozbawioną wody i nieużyteczną, wyruszyło 6 ekspedycji naukowych, które zbadać mają możliwości ewentualnego jej zaludnienia.

Prof. Aleksander Kazancew

GOŚĆ z KOSMOSU

(Dokończenie)

— Przyjaźń międzyplanetarna! — zawołał Nizowski. — Ale w jaki sposób można by przerzucić na Marsa lód z Grenlandii?

— Jeżeli statek metalowy może odbyć podróż międzyplanetarną, to taką samą podróż może odbyć i statek z lodu albo napełniony lodem. Miliony takich statków, ekspediowanych z Ziemi na Marsa, oczywiście nie od razu, może nawet w ciągu wielu stuleci, przerzuci wreszcie cały lód grenlandzki na Marsa, który w międzyczasie przystosuje się do nowych, lepszych od poprzednich warunków. Niezbędną dla statków atomowych siłę da energia atomowa (jądrowa).

— Energia jądrowa — powtórzył geograf. — A więc pan jest zdania, że w tunguskiej tajdze nastąpił wybuch paliwa atomowego?

— Jestem o tym całkowicie przekonany. Mam po temu wiele dowodów. Prócz tego, co powiedziałem przed tym mogę jeszcze dodać zjawisko świecących obłoków. Pamięta pani, że o nich mówiłem? Nie dawały one odbitych prosto zwykłych promieni słonecznych. W tamte noce dało się zaobserwować przedostające się nawet przez chmury zielonawe i różowe światło. Było ono wywołane niewątpliwie świeceniem się powietrza. W chwili wybuchu statku cała jego substancja przekształciła się w parę i uniosła w górę, gdzie odbywał się w dalszym ciągu rozkład tej radioaktywnej substancji, powodując świecenie się powietrza. Przypomnijcie sobie Luczetkana, który zginął, o braku śladów zderzenia na jego ciele. Przecież to było nic innego jak radioaktywne skutki, występujące niedługo po wybuchu atomowym.

— Wszystko to bardzo mi przypomina Hiroszimę i Nagasaki — rzekł geograf.

— Ale kto leciał do nas i dlaczego oni zginęli? — dopytywała się Natasza.

Krymow zamyślił się.

— Zwracałem się do najwybitniejszych astronautów z prośbą o wyliczenie, kiedy było marsjanom najdogodniej przylecieć na Ziemię. Mars bowiem zbliża się do Ziemi szczególnie blisko raz na piętnaście lat.

— Kiedy to było?

— W tysiąc dziewięćset dziewiątym roku — powiedziała szybko Natasza.

— To jakoś nie pasuje — zauważył z rozczarowaniem kapitan.

— Prawdę mówiąc, to nie pasuje. Marsjanom najdogodniej było przylecieć na Ziemię w tysiąc dziewięćset siódmym, bo w tysiąc dziewięćset dziewiątym roku — ale w żadnym wypadku nie trzydziestego czerwca tysiąc dziewięćset ósmego roku.

— Jaka szkoda! — zawołał Nizowski.

Krymow uśmiechnął się.

— Proszę poczekać. Nie powiedziałem jeszcze wszystkiego. Obliczenie astronautów wskazuje na zdumiewający zbieg okoliczności.

— A mianowicie? Jaki?

— Jeśliby statek międzyplanetarny leciał do nas z Wenus, to najodpowiedniejszym dniem przylotu byłby trzydziesty czerwiec tysiąc dziewięćset ósmego roku.

— A kiedy miała miejsce katastrofa w tajdze?

— Trzydziestego czerwca tysiąc dziewięćset ósmego roku.

— A niech to wszyscy diabli! — krzyknął Nizowski — Czyżby to więc byli mieszkańcy Wenus?

— Nie sądzę... Nawiasem mówiąc, astronauci podkreślali, że warunki lotu z Wenus na Marsa w tych dniach były nadzwyczaj korzystne. Rakieta powinna była wylecieć dwudziestego maja tysiąc dziewięćset ósmego roku i lecąc w tym kierunku, co Wenus i Ziemia, cały czas powinna była znajdować się między nimi i przybyć na Ziemię kilka dni przed perigeum*) Wenus i Ziemi.

— Ma się rozumieć! To byli mieszkańcy Wenus! Niezaprzeczenie! — gorączkował się Nizowski.

— Nie myślę — zaprzeczył z uporem astronom. — Na Wenus jest zbyt wiele dwutlenku węgla. Zaobserwowano tam również istnienie gazów trujących. Trudno więc dopuścić istnienie tam wysoko rozwiniętych istot.

— Ale przecież przylecieli? To znaczy, że istnieją — obstawał przy swoim Nizowski. — Przecież nie będzie pan twierdził, że z Wenus przylecieli na Ziemię marsjanie!

— Zgadł pan. Właśnie tak przypuszczam.

— No, wie pan... — odwrócił się Nizowski. — Jakie ma pan na to dowody?

— Oto one. Możemy całkiem logicznie przypuścić, że marsjanie w poszukiwaniu wody, którą mogliby wykorzystać, brali pod uwagę obie sąsiadujące z nimi planety — Wenus i Ziemię. Początkowo więc, w najdogodniejszym okresie przylecieli na Wenus a potem... dwudziestego maja tysiąc dziewięćset ósmego roku wylecieli z Wenus na Ziemię... Najwidoczniej, pod działaniem promieni kosmicznych, podróżnicy zginęli w drodze. Mogli też zginąć od zderzenia z meteorytem albo z jeszcze innej przyczyny. Do Ziemi zbliżał się statek już nie kierowny, pozornie podobny do meteorytu. Dlatego też wpadł w atmosferę Ziemi nie zmniejszywszy szybkości: z powodu tarcia w powietrzu statek rozżarzył się podobnie jak się rozżarza meteoryt. Powłoka roztopiła się a atomowe paliwo znalazło się w sytuacji, umożliwiającej powstania reakcji łańcuchowej. Nastąpił wybuch atomowy w powietrzu. W ten sposób zginęli goście z Kosmosu, dokładnie tego dnia, kiedy ich rakieta, według wszelkich obliczeń winna była wylądować na Ziemi. Bardzo możliwe, że na Marsie z trwogą oczekiwano tego dnia.

— Czemu pan tak myśli?

— W tysiąc dziewięćset dziewiątym roku podczas absolutnego perigeum, wielu astronomów na Ziemi było przejętych wybuchami światła zaobserwowanymi na Marsie.

— Czyżby to miały być sygnały?

— Tak. Ktoś wspomniał o sygnałach, ale ten głos zginął wśród gwałtownych zaprzeczeń sceptyków.

— Na pewno dawali sygnały swoim towarzyszom — powiedziała Natasza.

— Bardzo możliwe — odparł astronom. — Minęło piętnaście lat. Od tamtej pory do roku tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego zostało już na Ziemi wynalezione przez rosyjskiego uczonego, Popowa, radio. I właśnie wówczas, podczas perigeum, wiele radioodbiorników przejęło dziwne sygnały. Zaczęto wówczas krzyczeć o sygnałach radiowych z Marsa, i o żarcie Marconiego. Ale on kategorycznie temu zaprzeczył. Łasy na sensacje, Marconi sam usiłował złapać sygnały z Marsa, organizował specjalne ekspedycje, ale wszystko spełzło na niczym. Nie odebrał żadnych sygnałów. Nikt nie zdołał rozszyfrować dziwnych sygnałów, przejmowanych na długich falach, na jakich wtedy nie pracowały stacje radiowe na Ziemi.

— A podczas następnego perigeum? — zapytał podniecony Nizowski.

— W tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku nic nie zostało zauważone ani przez astronomów, ani przez radiotechników. Jeżeli w czasie poprzedniego perigeum Marsjanie usiłowali nawiązać łączność ze swoimi towarzyszami, to możliwe, że potem uważali ich za zaginionych.

— Jakie to wszystko logiczne... Jakie denerwujące — powiedział Nizowski.

— Następne perigeum Marsa nastąpi w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym — powiedział Krymow po chwili milczenia. — Nie wiem, czy do tego czasu marsjanie rozwiążą problem ochrony organizmu przed działaniem promieni kosmicznych w przestrzeniach międzyplanetarnych... Nie wiem. Ja osobiście marzę o czym innym. My, ludzie radzieccy już opanowaliśmy energię jądrową. Nasz kraj jest ojczyzną wybitnych osiągnięć w dziedzinie badań nuklearnych. Nasze silniki o napędzie atomowym wskazują na możliwości osiągnięcia zdumiewających szybkości. Jutro właśnie nas, bolszewików, stać będzie na inicjowanie lotów międzyplanetarnych.

— Poleci pan na Marsa? — spytała Natasza niemal z przerażeniem.

— Tak, jestem prawie pewien, że polecę na Marsa. Rozwój istot obdarzonych rozumem, rozwój nauki na Ziemi odbywa się w bardziej sprzyjających warunkach niż na Marsie. My polecimy do nich wcześniej niż oni do nas i zrobimy to bardziej pomyślnie od nich.

Krymow zamilkł a potem się roześmiał.

— Oto więc widzicie państwo, dlaczego stałem się astronomem — zakończył — Zdaje mi się, że opowiedziałem wam o wiele więcej, niż miałem zamiar. Ale to wina koniaku.

— Przepraszam jeszcze — powiedział Nizowski — Jestem paleontologiem. Potrafimy z fragmentów kości odtworzyć wygląd zwierzęcia, które żyło ongiś na Ziemi. A czy można sobie wyobrazić, jak wygląda rozumny mieszkaniec Marsa? Posiadacie przecież wszelkie dane dotyczące warunków jego egzystencji? Może zechce nam pan opisać, jakby wyglądał taki gość z Kosmosu?

Krymow się uśmiechnął.

— Zastanawiałem się już nad tym. Dobrze, opowiem wam. Dodam przy tej sposobności, że czytałem wypowiedzi na ten temat jednego z waszych kolegów, paleontologa i profesora Jefremowa. Zgadzam się z tym ostatnim w wielu punktach. A więc: jedyne centrum mózgowe i położone w jego sąsiedztwie organa stereoskopowego wzroku, słuchu. To wszystko jest konieczne. Rzecz prosta, że obowiązkowa jest także postawa pionowa, umożliwiająca jak największe pole widzenia. A teraz co do wyglądu zewnętrznego: Mars posiada klimat bardzo surowy, temperatura ulega gwałtownym zmianom. Przypuszczalnie marsjanie nie są zbyt piękni. Powinni posiadać ochronną powłokę o grubej warstwie, gęstą sierść lub skórę o fioletowym odcieniu, która by pochłaniała, podobnie jak roślinność na Marsie, promienie cieplne. Marsjanie są bardzo małego wzrostu. Siła ciężkości jest tam bardzo niewielka ich muskuły są więc znacznie mniej rozwinięte od naszych. No i co jeszcze? Ach, tak! Organy oddychania... Są one u nich wysoko rozwinięte. Muszą przecież wykorzystać tę znikomą ilość tlenu, jaka znajduje się w atmosferze Marsa. Zresztą, nie ręczę za ścisłość mego opisu!

— A jak mogą wyglądać istoty obdarzone rozumem, żyjące na Wenus? — spytał w zamyśleniu Nizowski.

— O, na ten temat już nic nie mogę powiedzieć — roześmiał się astronom — Zbyt mało jeszcze wiemy.

— A jednak... oni przecież lecieli z Wenus — powiedział cicho Nizowski.

Krymow pokiwał tylko głową.

Rozeszliśmy się grubo już po północy. Borys Jefimowicz zachwycony był tym wieczorem.

— Co za człowiek! — entuzjazmował się — jakąż on posiada prostą linię życiową! Przydałby się nam taki na Arktyce!

Pamiętam nasze pożegnanie z astronomem. Razem z Nataszą lądowali na Chłodnej Ziemi celem zbadania jeszcze i tam zdolności miejscowych roślin absorbowania promieni słonecznych. Ładowano przyrządy na motorowy kuter. Natasza i Krymow kiwali nam rękami. Kapitan dał pożegnalny sygnał. Borys Jefimowicz, ten uważający kapitan, zawsze miał taki zwyczaj.

Nizowski wychylił się przez burtę i zawołał:

— Z Wenus?

— Z Marsa! odpowiedział Krymow bez uśmiechu, całkiem poważnie.

Motorówka malała w oddali, skacząc po falach i zbliżając się coraz bardziej do falistej linii dalekiej ziemi.

Po godzinie kuter wrócił.

„Gieorgij Siedow" szykował się do wzięcia ustalonego kursu.

*) najkrótsza odległość między ciałem niebieskim a Ziemią.

Kram z towarem na eksport

Mam w gronie swoich duchowych przyjaciół kilku dramaturgów i kilku wielkich ludzi teatru, co do których wszelka dociekliwość odbiorcy wydaje się zbędna. Do takich zaliczam Leona Schillera. I choć nie miejsce tu na osobiste gusta i sympatie, niechże przynajmniej według ulgowej taryfy potraktowana zostanie przez Was stara prawda, że ponad siły człowiecze jest zdobyć się na obiektywizm wobec tych, do których czuje się zdecydowaną słabość.

Nie szukajcie więc w tym miejscu fachowej recenzji z wystawionego na scenie białostockiej widowiska Leona Schillera „Kram z piosenkami". Zresztą nie ten mam zamiar i nie uczone uwagi recenzenta nasunęły mi się w teatrze podczas spektaklu.

Pokazano nam na białostockiej scenie jedną z schillerowskich pereł. Dorobek zadawnionych zamiłowań Schillera i kilkudziesięcioletniej jego pracy powodowanej pasją zbieracza. Inscenizowane stare skotopaski nadwiślańskie, piosenki żołnierskie, mieszczańskie, ludowe, przedmiejskie. Piosenki anonimowe, piosenki przypisywane określonym autorom, jak również i takie, których autorstwo jest bezsporne.

Urzekająca to historia Polski. Jak podręcznik szkolny podzielona na epoki, prądy, kierunki. Żołnierskie piosenki sięgają ponoć epoki saskiej, następne lat panowania króla Stasia i okresu Księstwa Warszawskiego.

Kolejno zmienia się nastrój, kostiumy, sceneria. Scena przekształca się w poddasze, tradycyjne miejsce marzeń i hulanek młodopolskiej cyganerii. Wreszcie — obrazek ostatni — „Bielany". Śpiewa, tańczy, bawi się, romansuje i grzeszy przedmieście.

*

Pierwsza uwaga, która nasunąć się musi podczas uczestnictwa (bo to nie tylko patrzenie) w widowisku dotyczy wysiłku. Przede wszystkim reżyserskiego.

Przekształcić aktorów dramatycznych w tancerzy — i to dobrych — oraz w tłum rzeczywiście rozśpiewany, to sprawa wcale nie prosta. Przeobrażenie to w białostockim teatrze wypadło pomyślnie. Dlatego tym trudniej wystawiać świadectwa i pisać laurki poszczególnym aktorom i parom. Choć na pewno para — Barbara Fijewska i Jan Zdrojewski — jest w całym widowisku pierwszoplanowa. Ocenę taką podnosi jeszcze bezsporny urok dwojga aktorów i zdumiewający temperament — Barbary Fijewskiej o bardzo rozległej skali.

Barbara Fijewska, reżyser i choreograf śpiewno - tanecznego widowiska „Kramu z piosenkami" wystawionego na białostockiej scenie, współpracowała przy tym widowisku z Schillerem dwukrotnie. W Lingen i w Łodzi. Tym większy splendor dla białostockiej sceny, że widowisko tchnie myślą i duchem Schillera. Że w uroczej całości oprócz autentyzmu odnaleźć każdy musi urocze, schillerowskie „przymrużenie oka".

A propos. Najsłabszym obrazkiem wydało mi się „Poddasze". Modelki i malarze, cała ta młodopolska brać, potraktowani zostali w obrazku na serio. Z całą demonicznością i niesamowitością, które były przecież bardziej zgrywą, niż rzeczywistością, więcej pozą, niż cecha charakteru.

W „Poddaszu" zabrakło przymrużenia oka.

*

Mówili mi niektórzy teatromani, że białostocki „Kram z piosenkami" jest... wulgarny. Nie wiem dlaczego przypomniały mi się wówczas kubły pomyj wylewane ongiś na Zapolską, również za rzekomą wulgarność. Powinno się raczej na taki zarzut odpowiedzieć, że przy najwyższej fantazji nie sposób wyobrazić, aby Bielany, z ustalonej reputacji „publiką", bawiły się dystyngowanie.

Mówiono mi również, że na „Kramie z piosenkami" sala wypełniona jest w najlepszym wypadku do połowy. Tego już nie rozumiem zupełnie. Niejako zarzucano białostockiej publiczności niedowład myślenia. Stąd rzekomo mała frekwencja na sztukach pozbawionych staropolskiej gościnności, czyli stawiania kawy na ławę.

Ale „Kram" wysiłku myślowego nie wymaga. Daje zgoła inną radość i inne od intelektualnych przeżycia.

Podobno teatr białostocki pojedzie na Festiwal Teatrów Północy do Torunia właśnie z „Kramem z piosenkami". Chyba słusznie. Bo to jest kram z dobrym towarem, eksportowym.

I. R.

„Kram z piosenkami" — Leona Schillera. Widowisko śpiewno-taneczne. Reżyseria i choreografia — **Barbara Fijewska**. Scenografia — **Zofia Pietrusińska**.

— Proszę wybaczyć, nie mamy nic ludzkiego...

Z teki SZPERACZA

Mistrz Twardowski na Podlasiu

Wiara w gusła, czary i zabobony do dziś jeszcze tu i ówdzie żywa, największy swój rozkwit przechodziła w Średniowieczu. Potem pojawia się nowy odłam czarnoksięstwa — alchemia. Możemy sobie wyobrazić jak wyglądał ogólny poziom społeczeństwa, skoro nawet królowie, ci najświatlejsi i z racji swego stanowiska chociażby, znający świat z tej i z owej strony, bardziej wierzyli „zamawiającym" babom niż lekarzom, chętniej słuchali astrologów niż doradców politycznych i wierzyli, że alchemik może posiąść sztukę odmładzania ludzi oraz przetwarzania piasku — w złoto. Wierzono też, że na usługach takiego czarodzieja jest co najmniej jeden diabeł pomagający mu w „pracy".

Największym polskim czarnoksiężnikiem był (i pozostanie już po wsze czasy, bo sztuka ta nie ma dziś przed sobą perspektyw rozwojowych) mistrz Twardowski. Wielu bardzo uczonych ludzi próbowało owego czasu dowieść, że Twardowski był postacią historyczną, inni niemniej uczeni próbowali dowieść czegoś wręcz przeciwnego, nas to jednak w tej chwili nie obchodzi. Ktokolwiek Twardowski był (jeżeli był), sławę swą zawdzięcza nie tyle własnym wyczynom, co ludowym wierzeniom, legendom i opowiadaniom. Dziś jest to postać z tradycjami i ustaloną, bądź co bądź, pozycją literacką.

Zgodnie z legendą żył Twardowski w czasach Zygmunta Augusta i mieszkał przeważnie w Krakowie, z racji swego zawodu musiał jednak od czasu do czasu podróżować, ponieważ zaś Zygmunt August przebywał często w Knyszynie, więc i Twardowski również. Tu też w pobliżu Knyszyna zbudował sztuczne jezioro. Na temat okoliczności, w jakich to jezioro powstało, krążą dwie wersje.

Pierwsza z nich mówi, że zbudował je Twardowski na początku swej kariery czarnoksięskiej, zaraz po sprzedaniu duszy diabłu. Pragnąc wypróbować diabelskie możliwości kazał Twardowski swemu nowemu słudze wykonać kilka drobnych robótek w rodzaju zgromadzenia w jednym miejscu (na użytek Mistrza, oczywiście!) całego srebra olkuskiego. Wtedy też zawitał po raz pierwszy na Podlasie, a w jakich okolicznościach, to już nam opowie J. I. Kraszewski („Mistrz Twardowski").

„Siedli znów mistrz ze swoim przewodnikiem w wietrzny młynek (czyżby prototyp helikoptera — przyp. mój) i lecieli do Knyszyna.

Tu Twardowski ukazał diabłu uroczysko zwane Czechowszczyzna (dziś Czechowizna), które mu kazał w staw zamienić.

Szatan wybiegł na środek, zaczął rwać ziemię kopytami, pazurami, zębami, wyrzucał ją na boki, miotał ogromnymi bryły, aż wyorał dno stawu i szeroko je rozwiódł, potem stanąwszy u brzegu zdyszany, plunął znowu (znowu — bo już raz plunął pod Olkuszem!) i zalało się wodą, która aż o przeciwny brzeg z szumem się odbiła".

Inna wersja głosi, że jezioro zbudował również Twardowski i również przy pomocy diabła, ale na prośbę Zygmunta Augusta, z którym przybył do Knyszyna, aby tu wskrzesić ducha Barbary Radziwiłłówny. Złośliwi twierdzą wprawdzie, że po pierwsze nie był to duch, ale osoba z krwi i kości i choć także Barbara, lecz Giżanka, po drugie zaś, że stało się to w Warszawie, a nie w Knyszynie, po trzecie zaś, że była to robota Mniszchów, a nie Twardowskiego, ale któż by im wierzył?

Kazimierz Władysław Wóycicki tak opowiada o tym zdarzeniu (powtarzając zresztą wersję ludową).

„Załosny król Zygmunt, po utracie ulubionej swej żony Barbary Radziwiłłówny, cień jej przynajmniej oglądać pragnął... Sprowadzono zewsząd do dworu ludzi w sztuce czarnoksięskiej biegłych i obiecano sowitą nagrodę, kto by dokazał tego, żeby król widokiem drogiego cienia pocieszonym został. Podjął się tego Twardowski, czego inni nie śmieli i królowę Barbarę chodzącą przyrzekł pokazać królowi.

Zawierza Zygmunt August przyrzeczeniu i oczekuje z największą niecierpliwością czasu oznaczonego po temu. Ostrzega tylko Twardowski króla, aby w milczeniu i spokoju siedząc na widok ukazującej się królowej z miejsca swego się nie ruszył, inaczej za życie monarchy i za duszę nie zaręcza. Poddaje się Zygmunt August tak twardemu i trudnemu do zachowania warunkowi, byle dopiął celu swych życzeń. Nadeszła pożądana chwila i wywołana z cieniów świetlanych zjawia się mara. Ledwie zdołał Twardowski na miejscu króla zatrzymać, tak żywo się porwał i chciał lubą marę uścisnąć, a wtem widmo zniknęło".

Po tym wyczynie również Twardowski znika na jakiś czas z Podlasia, aby się tu zjawić dopiero na samym końcu swej życiowej kariery, tuż tuż przed wylądowaniem na Księżycu. Tu bowiem, w miejscowości Mystki-Rzym, porywa go uszczęśliwiony i zniecierpliwiony długim oczekiwaniem diabeł.

Było zapewne w Polsce wiele karczem o nazwie „Rzym", dziś wielu domorosłych i zawodowych turystów pokaże nam dokładnie wiele miejsc, z których Twardowski został rzekomo porwany, powoływać się będą niemal na naocznych świadków tego faktu, ale dla nas to nie ma najmniejszego znaczenia.

Nasz Twardowski, ten który wykopał Czechowskie jezioro i ten, który wskrzesił w Knyszynie Barbarę Radziwiłłównę, ten nasz podlaski Twardowski porwany został w Mystkach, o czym wszystkich wątpiących zapewnia stanowczo i autorytatywnie

K. KASKO

Jakie imprezy odbędą się w Dziecięce Święto

Tysiące dzieci naszego miasta już dziś, tj. 30 maja brać będzie udział w licznych imprezach organizowanych z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Uroczystości dziecięcego święta rozpocznie **barwny pochód**, który przejdzie w sobotnie popołudnie ulicami miasta. Uczestnicy pochodu zbiorą się o godz. 18.30 przed Teatrem im. Al. Węgierki.

W niedzielę 31 maja spotkają się dzieci młodszych klas szkół podstawowych i starsi przedszkolacy na **centralnej zabawie**, która odbędzie się w Ogródku Jordanowskim. Początek zabawy o godz. 10.

Raid Turystyczno-Kolarski z wyznaczoną trasą z Białegostoku do Supraśla, organizowany przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej i Białostocki Okręgowy Związek Kolarski odbędzie się w dniu 31 maja. W raidzie udział weźmie młodzież od lat 12 posiadająca własne rowery. Liczny udział w wyścigu zapowiedziały drużyny harcerskie. Poszczególne grupy raidu prowadzone będą przez kolarzy — wyczynowców. Zbiórka wyznaczona jest na godz. 11 przed Teatrem. Powrót z raidu przewidziany jest o godz. 18.

Pierwszego dnia czerwca o godz. 17 rozpocznie się **wyścig kolarski dla najmłodszych.**

W wyścigu tym udział wezmą dzieci do lat 12, na rowerach 2 i 3 kołowych. Wyścig kolarski odbędzie się na Stadionie Miejskim.

DOKĄD DZIŚ IDZIEMY

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę — „Kram z piosenkami" L. Schillera — godz. 19.

KINA

„Pokój" — „Paryżanka", prod. francuskiej, godz. 13.30, 15.45, 18 i 20 (od 18 lat).

„Ton" — W sobotę — „Guendalina", prod. francuskiej, dodatek — „Polacy nie gęsi", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20 (od 16 lat). **W niedzielę** — bajki dla dzieci: „Kotek na płotek", „W ZOO", „Strach na wróble", „Kapitan Bąk", „Murzynek Ho" — godz. 10.30 i 11.45 (bilety po 3 zł); „Guendalina" — godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — W sobotę i w niedzielę — „Uwodziciel" prod. węgierskiej (od 18 lat), godz. 16, 18 i 20.

„Polana" — nieczynne.

„Roma" — „Pożegnania", prod. polskiej, **w sobotę** — o godz. 19, **w niedzielę** — o godz. 16 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Pilot odrzutowców", prod. radzieckiej (od 12 lat), **w sobotę** o godz. 17, **w niedzielę** — o godz. 17 i 19.30.

Dom Prasy — Wystawa Młodych Plastyków Klubu „Temat" — czynna od godz. 10.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18, oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

„Świat" w Wasilkowie — „Na zawsze"

„1 Maja" w Łapach — „Na tropie"

„Zorza" w Ełku — „Melduję posłusznie"

„Millenium" w Łomży — „Opuszczeni"

„Październik" w Łomży — „Krawiec i książę"

Suwałki — „Rancho Texas"

Augustów — „Dwie rywalki"

Bielsk-Podl. — „Jaskółka"

Siemiatycze — „Żołnierz królowej Madagaskaru"

Czarna Wieś — „Krzyż Walecznych"

Grajewo — „Pan Anatol szuka miliona"

Olecko — Szukam mojej dziewczyny"

Zambrów — „Orzeł"

Hajnówka — „Zadzwońcie do mojej żony"

Dyżurna apteka: nr 6, ul. Malmeda bl. 18, tel. 62 51.

Ciekawsze audycje radiowe

...W SOBOTĘ

6.10 Wiejski kalejdoskop; 6.40 Muzyka poranna; 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 9.05 Gra sekstet Polskiego Radia; 10.00 Z melodią i piosenką przez świat; 10.50 Porady praktyczne dla kobiet; 11.00 Poranny koncert szopenowski; 15.30 Audycja dla dzieci; 16.00 Podwieczorek taneczny; 17.00 Recenzja sztuki „Kram z piosenkami"; 17.10 Koncert życzeń; 17.45 Felieton tygodnia; 17.50 Z miast i wsi województwa; 18.35 Muzyka i aktualności; 19.30 Mazurskie Mistrzostwa Europy: 22.30 Gra Poznańska 15 tka Radiowa: 22.50 Muzyka taneczna.

Jeszcze dziś możesz zgłosić się na „wycieczkę w nieznane"

Jeszcze dziś (sobota, 30 maja) białostocki Klub Motorowy LPŻ przy ul. Sienkiewicza 35 przyjmuje zapisy na „wycieczkę w nieznane".

W wycieczce może wziąć udział każdy kto posiada własne środki lokomocji, a także ci, którzy chcą skorzystać z przejazdu autobusami. Dla pierwszych opłata wynosi 5 zł, dla drugich — 15 zł od osoby. W wycieczce mogą brać również udział zakłady pracy, dysponujące własnymi środkami lokomocji.

Przypominamy, że w programie wycieczki przewidziano pokazy umiejętności i sprawności jazdy motocyklem „Gymkhana", jazdę terenową rowerami na czas, wieczorek taneczny i szereg innych, atrakcyjnych imprez.

Zbiórka wszystkich uczestników wycieczki w niedzielę, 31 maja o godz. 9, na placu przy ul. Sienkiewicza, obok LPŻ.

Sobota w Klubie Siedmiu

Występ laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

Kolejny sobotni wieczór w Klubie Siedmiu (Dom Prasy) zapowiada się bardzo interesująco. O godz. 19 wystąpią recytatorzy białostockiego Teatru Poezji z programem, który przyniósł Teatrowi III nagrodę na VI Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim w Krakowie. Zobaczymy więc uroczą „Baśń o Srebrniu" Jimeneza.

Przewidziany jest również wieczorek taneczny przy dźwiękach najlepszych europejskich zespołów muzycznych (tym razem jeszcze z taśm magnetofonowych).

Na kawę zapraszamy członków wszystkich stowarzyszeń znacznie wcześniej, bo od godz. 17.

Sklepom GS, składom meblowym PSS, MHD, Domom Towarowym

sprzedamy od zaraz

w ilościach nieograniczonych

1. Tapczany na wysoki połysk dwuosobowe, kryte wysoko-gatunkowym materiałem krajowym i importowanym w cenie 2.600 zł.
2. Toaletki dwuszafkowe orzechowe z lustrem kryształowym w cenie 1.600 zł.

Od powyższych cen udzielamy 6 proc. marży. Gwarantujemy wysoką jakość. Zamówienia kierować na pełnowagonowe ładunki pod adresem:

ŁÓDZKIE FABRYKI MEBLI ŁÓDŹ

ul. PKWN nr 9/11, tel. 211-73.

k 803-0

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE W POBIKRACH

pow. Siemiatycze, woj. Białystok

ogłasza

Przetarg

na samochód osobowy „Skoda" typ 1101.

Cena wywoławcza w I przetargu wynosi zł. 22.500 w II — 13.500, w III — 5.600 zł.

Przetarg odbędzie się w terminach:

I — 10 czerwca 1959 r. o godz. 10.
II — 17 czerwca 1959 r. o godz. 10.
III — 24 czerwca 1959 r. o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacać do kasy gospodarstwa najpóźniej w przeddzień przetargu.

Samochód można oglądać codziennie od godz. 8 do 15-ej.

W przetargu mogą brać udział instytucje państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne. k 815-1

BIURO ZBYTU DREWNA

Białystok

ul. Lipowa 51, tel. 3141, wew. 41

powiadamia, że

podległe mu składy handlowe w Białymstoku, Bielsku-Podlaskim, Łomży i Hajnówce posiadają szeroki asortyment materiałów i wyrobów drzewnych. W szczególności B. Z. D. poleca P. T. Klienteli bez żadnych ograniczeń i przydziałów:

deszczułki posadzkowe (parkiet), listwy przyścienne, płyty trzcinowe „Tepex", płyty budowlane „Suprema", ramy inspektowe, beczki drewniane

oraz

TARCICĘ LIŚCIASTĄ I SKLEJKĘ we wszystkich rodzajach i gatunkach. k 814-0

WOJEWÓDZKA ZBIORNICA PRZEMYSŁOWYCH SUROWCÓW WTÓRNYCH W BIAŁYMSTOKU

ogłasza

Przetarg

na platformy konne w ilości 5 sztuk w niżej podanych Oddziałach WZPSW:

1. WZPSW Bielsk Podlaski, ul. Boćkowska 13, przetarg I — dnia 11. VI.; II — dnia 25. VI. i III — dnia 9. VII. 1959 r.
   a) platforma konna, cena wywoławcza 7.378,21 zł
   b) platforma konna, cena wywoławcza 1.650.00 zł
2. WZPSW Ełk, ul. Dzierżyńskiego 48, przetarg I — dnia 16. VI.; II — dnia 30. VI. i III — dnia 14. VII. 1959 r.
   a) platforma konna, cena wywoławcza 3.846,51 zł
3. WZPSW Kolno, ul. Kościelna 20, przetarg I — dnia 18. VI.; II — dnia 2. VII. i III — dnia 16. VII. 1959 r.
   a) platforma konna, cena wywoławcza 3.875,75 zł
4. WZPSW Łomża, ul. Świerczewskiego 44 a, przetarg I — dnia 19. VI.; II — dnia 3. VII. i III — dnia 17. VII. 1959 r.
   a) platforma konna, cena wywoławcza 3.875,75 zł

Przetargi odbędą się o godz. 10-ej rano.

W przetargu mogą brać udział instytucje państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne. Na dzień przed przetargiem zainteresowani w kupnie winni wpłacić 10 proc. wartości platform jako wadium. k 823-1

Ogłoszenia Drobne

PRACA

Potrzebna pomoc domowa do dzieci. Białystok, ul. Sobieskiego 7. Zgłaszać się po godz. 16. g 1542-1

Potrzebna pomoc domowa. Zgłaszać się: Białystok, Zamenhofa 21 m. 13. g 1550-1

LOKALE

Zamienię mieszkanie pokój z kuchnią w Ełku na takież w Białymstoku. Wiadomość: Ełk skrytka pocztowa nr 36. p 1615 0

SPRZEDAŻ

Motocykl „Iż" nowy sprzedam lub zamienię na M-72. Antoni Trzezdzicki, Godlewo, poczta Grajewo. g 1542-1

Wózek dziecinny głęboki czeski, kosz na łożyskach kulkowych, stan bardzo dobry — sprzedam. Malmeda 9 m. 2. g 1539-1

Skodę 1101, osobową sprzedam. Czarna Wieś, ZOR blok 43 m. 5. g 1537-1

Maszyny dziewiarskie nowe, dwupłytowe, produkcji zagranicznej, całe metalowe, na każdą wełnę (również swojską) — sprzedam oraz wyuczę dziewiarstwa. Białystok, Rynek Kościuszki 13 m. 14, tel. 40-11, tylko godz. 15 — 18. g 1475-0

Sprzedam plac. Wiadomość: Białystok, Zaścianki 14, dojazd „1". g 1548-0

Sprzedam dom. Nabywcy mieszkanie wolne. Białystok, ul. Zaściańska 64. g 1549-1

„Moskwicz" 402 z radiem po 14.000 km — sprzedam. Muklewicz, Rynek Kościuszki 24. g 1557-1

ZGUBY

Zgubiono pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych kat. II, wydane przez Prezydium MRN w Warszawie, na nazwisko Jan Mićko. g 1545-1

RÓŻNE

Kurs kierowców motocyklowych rozpoczyna zajęcia w dniu 2 czerwca godz. 17 w Technikum Geodezyjnym. Zapisy przyjmuje sekretariat Towarzystwa, ul. Lipowa 41, tel. 29-13. k 818-0

Kurs kierowców samochodowo-motocyklowych na dogodnych warunkach organizuje Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej dnia 10 czerwca godz. 17. Zapisy przyjmuje sekretariat, ul. Lipowa 41, tel. 29-13. k 817-0

Fotografie nagrobkowe o wysokim połysku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie. k 610-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wysoko wykwalifikowanego kowala oraz 2 kierowców zatrudni od zaraz Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Białymstoku. Warunki pracy do omówienia na miejscu. k 816 0

Akwizytora ze znajomością branży tekstylnej zatrudni natychmiast Wojewódzka Hurtownia Tekstylna w Białymstoku, ul. Kolejowa 12. Wynagrodzenie częściowo prowizyjne bardzo wysokie, uzależnione od wysokości sprzedaży. k 821-1

Przyjmiemy od zaraz inżyniera-mechanika z co najmniej 3 letnią praktyką w przemyśle metalowym w konstrukcjach lub technologii.
Warunki pracy i płacy do omówienia osobiście w Zakładach Wytwórczych Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego, Białystok, ul. Czysta 11, telefon 48 98. k 822-0

B. Z. Graf. P-1

Kolejny odcinek powieści „Dziwna Historia" zamieścimy w następnym numerze

Jak już informowaliśmy w dniu 28 bm., białostocka Ekspozytura PKS, wbrew tradycjom nie nadesłała naszej redakcji letniego rozkładu jazdy autobusów PKS. Uważając stanowisko kierownictwa PKS za niewłaściwe i pragnąc jednocześnie poinformować naszych Czytelników o rozkładzie jazdy autobusów PKS, zdobyliśmy rozkład na własną rękę i drukujemy go poniżej.

ROZKŁAD JAZDY AUTOBUSÓW PKS ZE STACJI BIAŁYSTOK

ważny od dnia 31 maja 1959 r.

Godzina odjazdu	Nr stanowiska	Kierunek	Godzina przyjazdu
6.40, 12.00, 13.45	1	Suwałki p/Suchowolę	7.54, 11.07, 19.49
5.35, 8.00, 15.30, 16.25	1	Augustów p/Suchowolę	7.55, 8.53, 16.35, 17.53
13.20	1	Sokółka p/Suchowolę	10.35
14.40	1	Sokółka p/Korycin	9.31
15.50	1	Dolistowo p/Suchowolę	7.37
18.35	1	Jaświły p/Knyszyn	6.11
13.00	1	Mońki p/Knyszyn	9.55
14.50	1	Mońki p/Knyszyn	9.30
15.10	3	Suchowola p/Sokółkę	7.43
16.45	3	Krynki p/Sokółkę	6.52
15.30	2	Krynki p/Supraśl	8.52
17.10	5	Bobrowniki p/Widły	6.20
8.00, 14.20	5	Królowy Most p/Widły	9.28, 15.48
17.00	5	Jałówka p/Widły	7.56
7.30 13.30 16.50, 18.10	5	Michałowo p/Zabłudów	6.28, 7.18, 10.18, 16.23
20.25	5	Bondary p/Michałowo	6.38
5.00*) 14.35*)	5	Topolany p/Zabłudów	7.20*), 16.54*)
14.50	5	Narewka p/Narew	8.48
15.50	5	Narew p/Zabłudów	6.35
6.50	5	Białowieża p/Narew	18.30
14.15	5	Siemiatycze p/Narew	10.30
15.20	5	Bielsk p/Drohiczyn	9.59
5.30	5	Brańsk p/Bielsk-Podlaski	18.09
14.10, 16.30	5	Ciechanowiec p/Bielsk-Podl.	9.40, 11.23
17.20	1	Suraż p/Baciuty	6.07
5.10	5	Ciechanowiec p/Łapy	18.49
15.10	5	Narew p/Łapy — Brańsk	8.59
14.00	4	Wysokie-Mazowieckie	10.06
4.30, 14.45	1	Warszawa p/Zambrów	11.35, 20.15
6.30, 16.40	4	Łomża p/Zambrów	9.00, 16.41
11.30	1	Szumowo p/Zambrów	7.45
14.20	4	Łomża p/Zawady	9.07
18.30	2	Sulin p/Zawady	6.21
6.30, 12.35, 15.30, 17.40	4	Tykocin p/Jeżewo	6.13, 8.58, 15.08, 17.53
		PODMIEJSKIE	
5.35*), 5.50*), 6.40, 6.50*)	3	Wasilków	6.23*), 6.38*), 7.33, 7.38*)
7.00*), 8.00, 9.25, 9.50			7.43*), 8.48, 10,13, 10.38
11.00, 12.30, 14.00, 14.40			11.48, 12.18, 13.18, 14.48
15.30, 16.00, 16.30, 17.10			15.28, 16.18, 16.43, 17.18
18.20, 20.30, 21.30			17.58, 19.08, 21.18, 22.18.
4.55*), 5.00, 5.10*), 6.15*)	2	Supraśl	6.07*), 6.17, 6.27*), 7.32*)
6.20*), 6.25, 8.00, 9.00			7.37*), 7.42, 9,17, 10.17
10.00, 11.30, 12.00, 13.00			11.22, 12.47, 13.17, 14.17
14.00, 14.30, 15.20, 15.40			15.17, 15.42, 16.12, 16.32
15.50, 16.40, 17.20, 18.00			17,12, 17.52, 18.37, 19.17
20.10, 21.50			21.22, 23.02
5.45*), 6.50*), 15.30*)		Ogrodniczki	6.35*), 7.40*), 16.20*)
4.50, 6.20*), 6.25, 8.00	5	Zabłudów	6.16, 7.41*), 7.46, 9.26
10.00, 12.00, 13.50*), 15.05,			11.26, 13.26, 15.16*), 16.26
16.40, 18.50, 22.25			18.06, 20,16, 23.46
5.05, 5.10*), 6.25, 6.30*)	4	Choroszcz	6.15, 6.20*), 7.35, 7.40*)
6.35*), 8.00, 9.30, 11.00			7.45*), 9.10, 10.40, 12.10
12.30, 13.00, 14.30, 15.20			13.40, 14.10, 15.40, 16.30
15.40, 15.50, 17.15, 18.30			16.50, 17.00, 18.25, 19.40
20.30, 21.30			21.40, 22.35

UWAGA: *) kursuje w dni robocze.

Prof. dr. Jiži Štefl

„MORDERSTWO z GRZECZNOŚCI"

I

Pewnego, gorącego sierpniowego dnia samochód marki Tatra jechał szosą, prowadzącą z Pragi do Taboru. Zbliżało się południe, gdy samochód wjechał do miasta, zwolnił szybkość na skrzyżowaniu koło Grand Hotelu „Slovy", prześliznął się przez skrzyżowanie obok pełniącego służbę policjanta i pojechał dalej w stronę bechińskiego mostu. W aucie za kierownicą siedział mężczyzna lat około trzydziestu pięciu, a obok niego młoda dziewczyna. Dokładnie nie można się było im przyjrzeć, samochód był kryty i utrzymywał bez przerwy szybkość, podczas której niepodobna zapamiętać twarzy dostrzeżonej w cieniu dachu. Samochód przejechał przez imponujący bechiński most i pojechał dalej nędznym w owych czasach bechińskim gościńcem w kierunku Bechini. Kierowcy nie nęcił najwidoczniej rozkoszny widok na dolinę Lużnicy, ani widok klokotskiego klasztoru, zatrzymujący tu prawie każdego kierowcę. Wóz toczył się w dalszym ciągu i wyglądał na zakurzonym gościńcu pośród zielonych łąk i złocących się na początku żniw pól jak olbrzymia mszyca pędząca zniszczyć nieznany urodzaj. Zielony kolor samochodu harmonizował z okolicą, ale nie harmonizował z gościńcem.

Samochód nie dojechał do Bechini, lecz tuż za Sudomierzycami skrócił nagle w lewo, na gościniec, ciągnący się przez piękne lasy. Ale nawet tu podróżni się nie zatrzymali. Nie zatrzymali się również nad brzegiem cichych stawów, gdzie wypłoszyli tylko stado perkozów, lecz zboczyli na prawo, przejechali przez Svinki, Vlastiborz, w Zaluži, koło kapliczki znowu skręcili ostro na prawo o mały włos byliby potrącili dziadka, wygrzewającego się w południowym słońcu i wjechali w głębokie lasy, okalające sobieslawskie błota.

Słońce, stojące w zenicie wysuszało w tym wilgotnym miejscu błota, powietrze było nieruchome, droga w tym czasie bezludna, a samochód przejechawszy przez lasy, zwolnił szybkość i zatrzymał się na skraju lasu nad brzegiem niziinnych bagien. Również tu nie było ani żywej duszy, żniwa były w całej pełni, a ludzie w tym czasie pracowali na odległych polach. W czasie, kiedy nasza opowieść się rozgrywa, torfu nie wydobywano jeszcze sposobem przemysłowym, lecz chłopi wraz z parobkami przychodzili po niego wtedy, gdy pozwalały im na to roboty w polu. Podczas żniw było to nie do pomyślenia i w ten sposób cała okolica była w południowy, sierpniowy czas całkowicie bezludna. Ale życie zupełnie w niej nie zamarło. Na torfowiskach kwitły barwne mchy, po zdradliwych kałużach goniły się owady, krety ryły w ziemi, a wśród mchów odzywało się delikatne bzykanie wydawane przez muchy i komary uwięzione i wysysane przez owadożerną rosiczkę.

— Spójrz, kochanie, na tę roślinkę — powiedział mężczyzna do dziewczyny, gdy wysiedli na chwilę z samochodu, żeby wyprostować zdrętwiałe członki. — To ciekawe, jak ta roślinka żywi się mięsem. Dziewczyna schyliła się i obserwowała jeden z niewinnie wyglądających liści rosiczki, na którego włosach iskrzyły się kropelki cieczy. W tym momencie usiadł na liściu komar i był najwidoczniej zdumiony, że ciecz wyglądająca jak woda, jest lepka. Starał się wyswobodzić, ale zaplątywał się coraz bardziej, aż w pewnej chwili zaczęły się do jego ciałka zbliżać powoli bardziej odległe macki, do tej pory zupełnie nieruchome, aby go z roślinnym spokojem w ciągu kilku godzin jeszcze żywcem wyssać.

— To właściwie straszna taka roślina, prawda? — powiedziała dziewczyna, odwracając się od tego miniaturowego dramatu. — Ale dlaczego zatrzymaliśmy się w tym upale właśnie tutaj, na tej pustej równinie, gdzie nie ma żadnego cienia — ciągnęła dalej.

— Chciałem ci tylko pokazać z bliska te błota, wiesz, to taka osobliwość przyrody, zresztą możemy jechać dalej.

— Ciekawie jest tutaj, ale chyba pojedziemy, prawda? — powiedziała dziewczyna, podczas gdy mężczyzna rozglądał się po okolicy chłodnymi, brązowymi oczyma, jak gdyby kogoś szukał.

— Tak, pojedziemy, to naprawdę ciekawy kraj, właściwie jedno wielkie jezioro, po którym pływa torfowy dywan, gdzieniegdzie dziurawy.

— Jak to?

— No, spójrz kochanie, chociażby na tę kałużę — i mężczyzna życzliwym głosem i zimnym wzrokiem pokazał na małą kałużę, najwidoczniej płytką, wypełnioną warstewką brązowej masy, nie mającej więcej, niż półtora metra średnicy.

— Zmierz, jaka jest głęboka — dodał jeszcze, podając jej znalezioną gdzieś gałązkę. Dziewczyna wzięła ją do ręki i zaczęła mierzyć głębokość. Gałązka przecięła kilka centymetrów przejrzystej wody, zagłębiła się bez oporu w rzadkim, bagnistym dnie i znikła w głębinie. Dziewczyna wyciągnęła za nią rękę i zdawało się, że traci równowagę.

— Uwaga — powiedział spokojnie mężczyzna, objął dziewczynę w pół, ale równocześnie popchnął ją nogami w pięty tak niezręcznie, że ześlizgnęła się do kałuży.

— To nic, to nic — powiedziała, gdy nogi jej zniknęły w brudnej wodzie — zaraz wyskoczę — i chwyciła go za ręce.

Ale co się okazało? On, który mógł ją z łatwością wyciągnąć, zaczął ją bez słowa wpychać w głębinę, spoglądając nie na nią, ale gdzieś poza nią.

— Na miłość boską, co robisz?—krzyknęła dziewczyna, ale on wykręcił jej rękę i w sekundę później wepchnął ją do wody tak głęboko, że zniknęła w niej razem z głową. Nie powiedziała już ani słowa, tylko jej wytrzeszczony wzrok wpił się w jego oczy, chłodne i brązowe jak to bagno, a ona nie wiedziała może, czy topi się w bagnie, które ma pod sobą, czy też, nie wiedząc o tym, utopiła się dawno w bagnie, które na nią patrzyło z jego twarzy. Strach zawirował jej w mózgu, a jej samej wydało się, że jest komarem wysysanym przez zwyrodniałą roślinę, a potem nie było już nic, tylko konwulsje ciała. Zniknęła cała pod wodą i tylko jedna ręka, grożąc konwulsyjnie pięścia sterczała nad powierzchnią. Mężczyzna, ciągle spokojny, ukląkł na brzegu kałuży, chwycił ją za rękę i wpychał bez przerwy w dół, szło to bardzo łatwo, ale gdy ręka była już prawie pod wodą, otworzyła się nagle w ostatnim skurczu, chwyciła go za rękę, wpiła się w nią paznokciami, zerwała mu z niej trzy pasy skóry i tą nędzną zdobyczą zniknęła już powoli sama w głębinie. Był to ostatni ruch a powierzchnia wody szybko się uspokoiła; w kilka sekund później pokazało się na niej kilka pęcherzyków i to wszystko. Nartnik prześliznął się dwukrotnie po spokojnej powierzchni, jak gdyby chciał uczynić krzyż nad tym dramatem. Mężczyzna spokojnie opłukał ręce w płytkiej, oczyszczającej się szybko wodzie, otarł je chusteczką, otarł krew na podrapanej skórze i rozejrzał się po okolicy. Nigdzie nie było ani żywej duszy, tylko w oddali wyszła z lasu babka z drzewem i po kilku krokach znów weszła do niego w innym miejscu, wykorzystując widocznie południowy odpoczynek gajowego dla drobnej kradzieży. Mężczyzna z zimną krwią zapalił papierosa, jak gdyby przed chwilą nie utopił ukochanej, lecz wysypał zawartość popielniczki; zapałkę odrzucił, ale natychmiast podniósł ją znowu, włożył do kieszeni i przeszedłszy kilka kroków po mchu, wrócił do samochodu. Rozejrzał się, a widząc, że po dziewczynie została jedynie torebka, zawinął ją w starą gazetę, usiadł za kierownicą i zapuścił motor. Ruszył w kierunku Veseli, tam skręcił na lewo na szosę, prowadzącą do Pragi a kiedy przed Sobieslavą zbliżył się do rzeki Lużnicy, wysiadł znowu i pomimo, że w tym momencie mijał go samochód ciężarowy i motocykl, wrzucił zapakowaną torebkę do rzeki, wsiadł do samochodu i pojechał dalej w kierunku Pragi.

Nad opuszczoną głębiną zamknął się czas, który, jak mówią, leczy wszystkie rany, ale który pozwala również dojrzewać najdziwniejszym płodom. Słońce prażyło w dalszym ciągu, a rosiczki chwytały drobne owady zgodnie z prawidłem, że silniejszy wysysa słabszego tak długo, dopóki sam nie natrafi na silniejszego. Słońce prażyło, jak gdyby protestując, że popełniono tu zbrodnię, ale pod wieczór horyzont zaciągnął się chmurami, z których lunął deszcz tak gwałtownie, jak gdyby chciał zmyć nie tylko tę jedną, ale wszystkie w ogóle winy. Deszcz nie wiedział, że wielu win zmyć się nie da i że trwają one jak dobry lakier, więc wylewał tylko strugi wody na okolicę przez kilka dni, aż zniszczył resztki plonów i rozlał błota tak, że aż do zimy chłopi nie mogli się na nie dostać, w związku z czym było w tych stronach w tym roku mało torfu.

II

Za to następny rok był suchy. Suchy do tego stopnia, że zboże zamiast dojrzewać — usychało, ziemniaki żółkły już w lipcu, a wzdłuż torów kolejowych płonęły świerkowe żywopłoty i sucha trawa, zapalona iskrami pocących się lokomotyw. Posucha była taka wielka, że chłopi z Zalszi, Mažic i Borkovic postanowili wybrać się przed żniwami po torf na miejsce, w którym od dawna był wybrany aż pod powierzchnią wody. W jednym z takich przebranych i zarosłych miejsc zaczął zaraz w poniedziałek rano kopać Franta Jous, atletyczny parobek chłopa Martinca z Zalszi. Nie miał specjalnie szczęścia i zawołał na kolegę: — Józek, zostawmy to, sam proch i błoto, żadnych korzonków.

— Tylko dalej — powiedział Józek od wójta — twoja matka będzie mogła kąpać sobie w tym spuchnięte kolana.

Nagle ryl Franty w czymś ugrzązł, lecz natychmiast uwolnił się znowu i wydobył zwitek brudnych kobiecych włosów.

— Człowieku, skąd się w tym paskudztwie biora włosy, powiedz mi.

I zanim Józek zdążył odpowiedzieć, zanurzył łopatę znowu, wziął martwą niezbyt delikatnie łopata pod brodę i odwrócił ku sobie zgniłą twarz z zapadłymi oczodołami, pełnymi błotnistych łez.

Franta był człowiekiem silnego ciała, ale słabego ducha, więc pierwszą jego myślą było, że zwariował i że widzi w bagnie upiora, podobnie jak pijak widzi na twarzy swojej żony białe myszy. Przestraszył się i ryknął jak tur.

— Wszyscy do mnie — krzyczał, a sam wziął nogi za pas, dodając:

— To okropne!

Chłopi i parobcy zbiegli się i spoglądali w milczeniu na martwą twarz, której szczęka obsunęła się i w której ustach widać było rzadką, szarą kaszę. Z daleka zbliżył się ostrożnie Franta i gapił się na torfowisko, nie rozumiejąc z czego może się ono składać. A tymczasem na martwej twarzy wysychało bagno, nadając jej upartego wyrazu.

Pierwszy opamiętał się wójt Burda z Zalszi. — Franta — zawołał — smaruj do wsi po żandarmów. A reszta niech się do tego nie zbliża, to nie nasza rzecz. W tym momencie mogło się wydawać, że imię Franta jest najpopularniejszym imieniem młodszych pracowników, ponieważ nie tylko Franta, ale wszyscy młodsi wystartowali biegiem do Zalszi. Dobiegli do wsi przed posterunek żandarmerii jak stado źrebiąt zadyszani tak, że żaden nie mógł złapać oddechu, żeby powiedzieć kapralowi o co chodzi. Ten ostatni siedział na krześle w porannym chłodzie przed posterunkiem żandarmerii i palił pierwszą fajkę. Zobaczywszy to spłoszone stado pomyślał, że wybuchła rewolucja i uraczył się, ponieważ za całe trzy lata swego tu pobytu złapał tylko jedną babę, jak kradła w lesie drzewo i ta jeszcze mu po drodze uciekła. Wreszcie mógłby więc czegoś dokazać. Wbrew przepisom odpiął broń, żeby mu nie przeszkadzała, rzucił ją przez okno do izby i splunął w dłoń.

— Co się stało, powstańcy — spytał.

A ponieważ wszyscy złapali oddech, zawołali chórem: — Franta wykopał ludzką głowę.

— Drogo za to zapłaci — powiedział komendant mimo, że nie wiedział o co chodzi i poszedł na posterunek przypiąć sobie z powrotem pas, żeby wyglądać jak żandarm. Więc co jest, Franta — powiedział, a ponieważ Franta przyszedł już do siebie, opowiedział mu co i jak się stało.

— Czy to prawda? — upewniał się kapral, a kiedy wszyscy potwierdzili, posłał jednego z chłopców po sierżanta, który robił obchód pod lasem.

Józek pobiegł do lasu, zbudził komendanta który już od rana drzemał i udał się wraz z nim na miejsce czynu. Tam spotkali się z kapralem, który na czele kobiet, starców i dzieci z Zalszi maszerował ku błotom.

Sierżant obszedł martwą głowę, zrobił w notesie kilka uwag i rzekł do kaprala: — Jan, idź do wsi i zatelefonuj do Taboru po oddział śledczy i komisję sądową. — Utopiła się, biedaczka — dodał w duchu, a potem powiedział sobie, kto wie, co się za tym kryje, od tego są panowie z wydziału śledczego. Zawołał kaprala z powrotem, postawił go na straży przy martwej, a sam poszedł telefonować do Taboru.

— Dlaczego nie dzwoniliście do Sądu Powiatowego w Sobieslavi? — powiedział mu przez telefon kapitan z wydziału śledczego w Taborze — przecież wiecie, że taka sprawa należy do powiatu.

— Ponieważ idzie prawdopodobnie o morderstwo.

— I tak musicie zadzwonić do sądu w Sobieslavi. A myślicie, że ktoś martwą w tym torfowisku zakopał?

— To nie, mogła tam również wpaść sama, w tym roku jest tam wprawdzie torf, ale w tamtym roku było tam bagno i można tam było kopać.

— No widzicie, więc jednak mogła tam wpaść sama.

— Mogła i nie musiała, z okolicznych wsi nikt w ostatnich latach się nie zgubił, a samo miejsce nie jest takie, żeby przechadzał się po nim ktoś obcy. A poza tym, pomyślałem sobie, że będzie trudno odgadnąć, jak długo tam martwa leży, jest to torfowisko i cała jest brązowa.

— Dobrze, zatelefonuję do sądu sam i przyjedziemy tam jeszcze przed południem.

I rzeczywiście około południa przyjechała na miejsce czynu cała komisja sądowa z Sobieslavi dużym samochodem wydziału śledczego żandarmerii. Przyjechał sędzia, dwóch lekarzy sądowych, kapitan, żandarmerii Musil, jego prawa ręka podchorąży Szvec i komisja sądowa. A potem nastała normalna, rzemieślnicza robota. Zwłoki sfotografowano na miejscu, przeszukano okolicę, a potem wyciągnięto martwą przy pomocy dwóch parobków ostrożnie z gęstego bagna. Najtrudniej było znaleźć jej buciki. Znajdowała się w torfie w pozycji prawie pionowej, a w okolicy nóg bagno było już rzadkie tak, że kiedy ją ostrożnie wyciągali, wyciągnęli ją bez butów.

— Buty musiała mieć, przecie nie przyszła utopić się boso — powiedział kapitan Musil i dodał — szukajcie dalej. Więc szukali, kopali, przelewali rzadką kaszę, aż znaleźli jeden trzewik. W pół godziny później, kiedy wszyscy pomocnicy byli już spoceni, znaleźli drugi. Oba buciki były zbutwiałe, suknia martwej rozpadała się, ale ciało było stosunkowo zakonserwowane, mimo że rysy twarzy, która znajdowała się najbliżej powierzchni, były w wyniku zaawansowanego rozkładu nieludzko zniekształcone.

— Więc co, doktorze, jak długo może tu leżeć? — spytał sędzia jednego z lekarzy.

— Trudno powiedzieć, będę mógł powiedzieć coś dokładniejszego dopiero po sekcji.

— Jak to, coś dokładniejszego, przecież będzie pan mógł powiedzieć zupełnie dokładnie, no nie?

— Nie wiem, wie pan, nie przypominam sobie, jak długo wytrzyma ciało właśnie w torfie, będę musiał popatrzeć do książki. Jeśli to tam znajdę, to panu powiem, ale możliwe również, że nie znajdę tam nic, że jeszcze się tego nie wie.

— A czy może być w ogóle jakaś różnica?

— Nawet tego nie da się powiedzieć, odrzekł drugi lekarz.

— Wnioskuję jedynie z tego, że bardziej zniekształcona jest głowa, która znajdowała się bliżej powierzchni, aniżeli nogi, które były głęboko, a z tego można wnioskować, że torf w głębszych warstwach nie przepuszczał powietrza i do pewnego stopnia ciało zakonserwował.

C. d. w środę